



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 1 (76)

ISSN 2084-4360

wiosna 2014

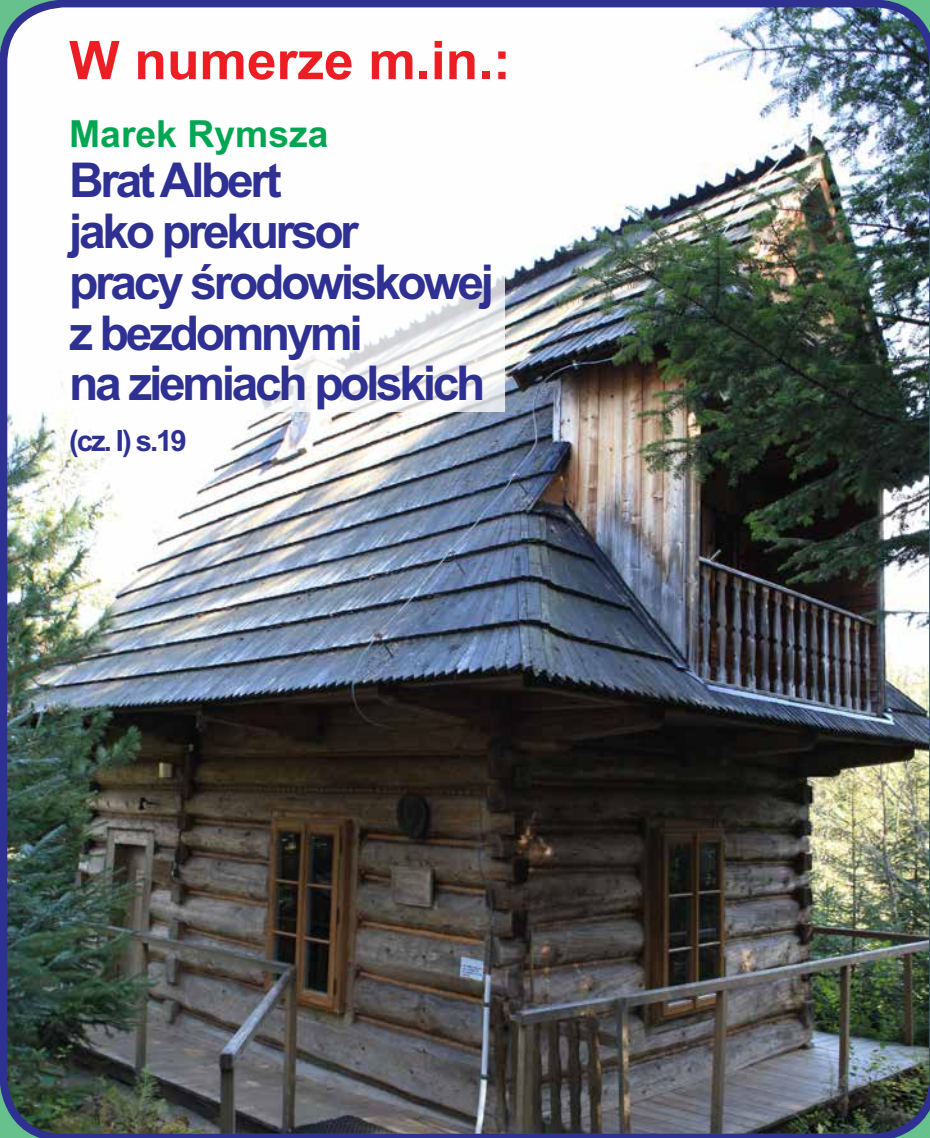
W numerze m.in.:

Marek Rymsza

Brat Albert

**jako prekursor
pracy środowiskowej
z bezdomnymi
na ziemiach polskich**

(cz. I) s.19



„Chatka” Brata Alberta na Kalatówkach



Kanonizacja Jana Pawła II	
Wielki	4
Kijów	7
WYDARZENIA	
sióstr i braci	7
w Towarzystwie Pomocy	15
MISJE	
Wielkanoc w Usolu Syberyjskim	16
Brat Albert jako prekursor	
pracy środowiskowej	19
OKIEM I SERCEM	
„Sanie”	30
KONKURS	
Zegar	33
NASZA BŁOGOSŁAWIONA	
Zakopiańska Święta	36
Ostrożności św. Jana od Krzyża	42
TO I OWO	
Wszystko... oprócz nudzenia się	49
Zaproszenie na Konkurs	50

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Alertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Alertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Paweł Flis, br. Kamil Szymański, TPBA: Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl

Stanowiska
multimedialne
w „Chatce”
więcej s. 14



Wielki

Kobieta, która jako malutkie dziecko bezwiednie przyczyniła się do uratowania życia Ojcu Świętemu 13 maja 1981 roku – bo właśnie gdy miał paść pierwszy strzał podano ją papieżowi na ręce – opowiadała, jak całe jej życie naznaczone zostało tym wydarzeniem, którego sama nie mogła pamiętać. W każdą rocznicę zamachu zjawiali się dziennikarze, przed którymi usiłowała się ukryć. Nie miała ochoty starać się o audiencję u papieża, który tak skomplikował jej życie. Pozałowała straconej okazji dopiero wtedy, gdy już było za późno. Gdy zobaczyła, jak papież usiłuje przemówić, a nie może wydobyć z siebie głosu. Wtedy jak w błysku flesza ujrzała w nim człowieka, który był kimś bardzo bliskim, ważnym, drogim... Wielkim taką wielkością, która podnosi.

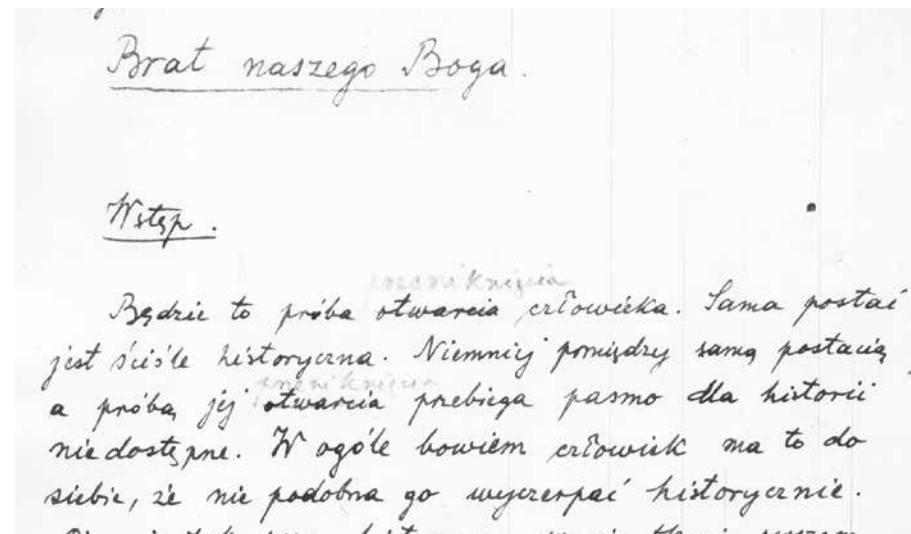
Czy kanonizacja nie jest uznaniem ludzkiej wielkości? Triumfem człowieka, który zostaje wyniesiony ponad innych, postawiony za wzór? Ale na cóż nam wzór zbyt wielki do naśladowania? Jan Paweł... Wielki. Co mi zaproponuje?

Właśnie podczas Mszy św. beatyfikacyjnej naszego Brata Alberta i o. Rafała Kalinowskiego, 22 czerwca 1983 roku, powiedział, że kanonizacja jest największą radością pielgrzymują-



cego Kościoła: „Kościół (...) ma stale przypominać wszystkim powołanie do świętości (...). Gdy świętość ta zostaje w sposób uroczysty stwierdzona – na drodze beatyfikacji, a zwłaszcza kanonizacji – Kościół raduje się szczególną radością. Jest to poniekąd największa radość, jakiej może doznać w swej ziemskiej wędrówce”. Dlaczego radować się ze świętości? Bo świętość „jest szczególnym podobieństwem do Chrystusa. Jest podobieństwem przez miłość”, mówił dalej papież.

O tym, że Ojciec Święty uczył się takiego pojmowania świętości od Brata Alberta już jako kleryk, jesteśmy pewni czytając jego dramat *Brat naszego Boga*. Przeglądając się jednak rękopisowi dzieła, zwróciłam uwagę na wprowadzoną przez Autora poprawkę. Píše on we *Wstępie*, że



będzie to próba „przeniknięcia człowieka”. Pierwotnie napisał jednak: próba „otwarcia”. „Otwiera” się coś po to, by mieć swobodny dostęp; jest to więc jakaś forma władzy nad tym czymś. Słowo „przenikać” jest o wiele bardziej ostrożne, pokorne. Woda przenika materiał, glebę czy gąbkę, pozostawiając je „zamknięte”. Pomyślałam, że już w tej drobnej poprawce nakreślony jest ruch, który dokonywał się w całym życiu, w całym pontyfikacie Jana Pawła. Ruch w kierunku coraz głębszego szacunku wobec drugiego człowieka i coraz głębszego uznawania własnej małości. Wobec człowieka, którego nie zdołam „otworzyć”, by nim zawładnąć, i wobec Chrystusa, który „ma wzrastać, podczas gdy ja mam się umniejszać”.

Na te myśli naprowadził mnie też fragment przemówienia, które kard. Karol Wojtyła wygłosił w domu matczynej siostry albertynek przy ul. Krakowskiej. Kardynał odwiedził nasze chore podopieczne, a w kaplicy powiedział: „[Brat Albert] sam się uczynił bardzo małym, mogąc być wielkim wedle tego świata. **Sam się uczynił bardzo małym, ażeby mógł najmniejszym uczynić rzeczy wielkie**, to znaczy podnieść ich” (3 listopada 1972). Właśnie to w Bracie Albercie tak imponowało Karolowi Wojtyłce, a dopełniło się w posłudze i umieraniu Jana Pawła Wielkiego.

s. Agnieszka Koteja



Niedziela po

*Dziś mówią, że miał wagę
w świecie, że człowiek zyskiwał znaczenie,
kiedy On był...*

*Dziś mówią, że ważył tak wiele
a przecież Bush ani Putin
nie słuchali rozważań
na Anioł Pański,
i już niejeden czekał niecierpliwie
kiedy się skończy rodzenie w bólu tchu
który próbuje być czymś
więcej niż oddechem, – słowem
raczej... Więc kiedy właściwie to robił.
Skoro nie wczoraj, pokrzywiony i niemy
naiwny staruszek wołający na puszczy,
i przecie nie dziś, gdy niesiony na marach
leży jak mitra zdjęta
z głowy pomazańca... Więc kiedy.
Jak cień o zachodzie
wielki.*

[z cyklu: Kronika od śmierci do pogrzebu Jana Pawła II]

3.04.2005

kard. Karol Wojtyła odwiedza chorych
w Domu Macierzystym Sióstr Albertynek 1972



*Są wydarzenia ważne nie tyle z powodu
przyczyn czy skutków, ale dlatego, że były
manifestacją tego, co w człowieku napraw-
dę ludzkie. Papież Polak miał talent czyta-
nia historii konkretnych narodów z poziomu
ludzkiej godności. W świetle trzymiesięcz-
nego wydarzenia Majdanu nową moc mają
słowa, które Jan Paweł II wypowiedział
w Kijowie 23 czerwca 2001 roku.*

Kijów

„Świat szybko się zmienia: co wczoraj było nie do pomyślenia, dzisiaj wydaje się w zasięgu ręki. Chrystus wzywa nas wszystkich, abyśmy roznieścili w sercach braterską miłość. Miłość jest dźwignią, dzięki której można – z Bożą pomocą – przemienić świat”.

„Ważne jest, aby nie zawieść oczekiwań nurtujących dziś serca wielu ludzi, zwłaszcza młodych. Przy współudziale wszystkich trzeba koniecznie wspomagać rozkwit nowego, autentycznego humanizmu w ukraińskich miastach i wsiach”.

„W słowie «Ukraina» rozbrzmiewa echo wielkości waszej Ojczyzny, której dzieje świadczą o jej szczególnym powołaniu jako pogranicza i bramy między Wschodem i Zachodem. W ciągu stuleci wasz kraj był bardzo ważnym skrzyżowaniem różnych kultur, gdzie spotykały się duchowe bogactwa Wschodu i Zachodu.

Ukraina ma oczywiste powołanie

europejskie, dodatkowo podkreślone przez chrześcijańskie korzenie waszej kultury. Życzę wam, aby te korzenie umocniły jedność waszego narodu, wspomagając reformy, jakich dokonujecie, żywotną energią czerpaną z autentycznych, wspólnych wartości”.

u sióstr i braci

Spotkanie formacyjne albertynów i albertynek

„Albertyńska posługa ubogim w domach całodobowej opieki dla ludzi chorych, starszych i upośledzonych” to temat spotkania w dniach 23-25 września 2013 roku w domu generalnym sióstr albertynek w Krakowie. Ponad pięćdziesiąt osób uczestniczyło we wspólnej modlitwie, wymianie doświadczeń, prezentacji dzieł i dyskusji. Ks. Paweł Zięba, dyrektor „Caritas” Archidiecezji Warmińskiej, wygłosił referat pt. „Gdy się zestarzejesz, inny





cię opasze i poprowadzi'. Wiara i powołanie w realizacji celów i zadań placówek opieki dla ludzi chorych, starszych i niepełnosprawnych". S. Katarzyna Rokicka miała referat pt. „Potrzeby religijne mieszkańców domów opieki w świetle wskazań nowej ewangelizacji Roku Wiary. Albertyńska troska o życie duchowe człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga”, s. Barbara Gołębiowska – „Nasi współpracownicy (personel, rodzina, wolontariusze) w opiece nad chorymi, starszymi i niepełnosprawnymi w świetle Katechizmu Kościoła Katolickiego oraz nasza troska o ich osobiste wzrastanie w wierze”, s. Maria Chludzińska – „Wybrane aspekty duchowego rozwoju osoby konsekrowanej, realizującej swoje powołanie w środowisku domu opieki w świetle dokumentu Soboru Watykańskiego II *Perfecte Caritatis*”; br. Kamil Szymański – „Specyfika i aktualność albertyńskiej posługi w domach pomocy społecznej, mec. Ryszard Kryj Radziszewski – „Akty prawne dotyczące domów całodobowej opieki”. Ponadto uczestnicy spotkania zapoznali się z działalnością poszczególnych placówek. Na zakończenie Siostra Starsza Krzysztofa Babraj przedstawiła fragmenty napisanej przez bł. Bernardynę *Reguły Brata Alberta*, dotyczące placówek opieki całodobowej. Wszystkie materiały z sympozjum (poza tematyką prawniczą) będą opublikowane w numerze specjalnym „Głosu Brata Alberta”.

Pielgrzymka braci do Fundatorki

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny bracia albertyni razem z mieszkańcami domów tradycyjnie pielgrzymowali na Jasną Górę. Mszę św. w kaplicy Cudownego Obrazu odprawił brat Euzebiusz, a brat Starszy Franciszek Grzelka odnowił *Akt ofiarowania Zgromadzenia Matce Najświętszej Jasnogórskiej Pani*.



Po Mszy św. wszyscy udali się do domu braci przy ul. św. Jadwigi, gdzie brat Euzebiusz wygłosił konferencję maryjną. Po wspólnej modlitwie różańcowej, nabożeństwie Godzinek do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i obiedzie uczestnicy pielgrzymki wrócili do swoich domów

Ze Lwowa

W listopadzie 2013 r. minął drugi rok posługiwania braci albertynów we Lwowie. Nadal był to czas związany z pomocą środowiskową wśród osób



starszych, niepełnosprawnych oraz w miejscach patologii społecznej. Ale był to również czas przygotowań pod tworzenie nowej placówki Zgromadzenia przeznaczonej dla osób bezdomnych i najuboższych. Pojawiły się konkretne perspektywy powstania Domu Miłosierdzia we Lwowie. Archidiecezja lwowska przekazała działkę budowlaną obok kościoła parafialnego prowadzonego przez Księży Zmartwychwstańców w dzielnicy Zboiska. Dzięki Bożej Opatrzności mamy też realne widoki na środki potrzebne na budowę, choć całkowity budżet nie jest jeszcze dopięty. W tej chwili trwają prace nad ostatecznym projektem, później jeszcze potrzebne zatwierdzenia i jeśli Pan Bóg pozwoli na wiosnę ruszą prace budowlane.

Zanim to jednak nastąpi, jak już wspominałem, bracia pomagają osobom starszym i chorym, które nie mają dostatecznej opieki ze strony najbliższych. Często w ogóle tych najbliższych już nie posiadają lub z różnych przyczyn nie mają z nimi dobrych relacji. Jednym z wymiarów naszej posługi jest wykonywanie prostych i zarazem żmudnych zabiegów rehabilitacyjnych osobom po wylewach czy po operacjach stawów. Czasami dostrzegamy wymierne efekty tych trudów, czasami tych rezultatów nie widać. Zależy to od stopnia zaawansowania choroby, wieku osoby chorej czy potrzeby bardziej specjalistycznej,

kompleksowej i fachowej pomocy. Pan Rysiu jest przykładem osoby, której udało się wstać na nogi po wielomiesięcznym pozostawaniu w łóżku po operacji usunięcia stawu biodrowego. Dzięki własnej determinacji i samozaparciu oraz pomocy braci stopniowo zaczął wstawać z łóżka, potem poruszać się z „balkonikiem”, następnie schodzić po schodach z trzeciego piętra i w końcu chodzić po ulicy przy pomocy kul. A jeszcze kilka miesięcy wcześniej, kiedy nie widział perspektyw pomocy, przeżywał silny okres zniechęcenia i depresji.

Z kolei pan Jurek jest emerytowanym przewodnikiem turystycznym po Lwowie. Uprawiał ten zawód i pasję zarazem przez ok. 25 lat, przewędrował





wał tysiące kilometrów, dostarczał turystom wielu wzruszeń swoimi opowiadaniem oraz znajomością miasta i jego historii. Teraz jest po kilku wylewach mózgu, ma częściowy niedowład lewej części ciała, chodź słabo, wolno i potrzebuje asekuracji. Spaceruje i ćwiczenia w domu sprawiają, że utrzymuje on sprawność fizyczną i choroba się nie pogłębia.

I jeszcze jedna rodzina, z którą utrzymujemy kontakt. To rodzina alkoholika, ma on ok. 60. lat, jest na rencie chorobowej (po operacji czaszki) i mieszka z matką, zniechęconą życiem staruszką (ok. 85-letnią), która już praktycznie nie potrafi cieszyć się codziennością, m. in. z powodu choroby alkoholowej syna. W czasie gdy syn pije przeżywa ona prawdziwą gehennę: ciągle awantury, czasami rękoczyn, dewastacja mieszkania... Kilka miesięcy temu mężczyzna przestał pić i w domu stopniowo zapanował spokój. Zaczął troszczyć się o matkę, zajął się remontem mieszkania i remontem własnego zdrowia. Wiemy, że choroba alkoholowa jest nieuleczalna, w każdym momencie może nastąpić nawrót, ale przy pomocy Bożej oraz mocnej woli zachowania abstynencji można wytrwać do końca.

Przez pewien czas odwiedzałem w szpitalu gruźliczym mężczyznę w wieku ok. 50. lat, uzależnionego od alkoholu. Lekarze nie dawali mu praktycznie szans na przeżycie, orga-

nizm był bardzo zniszczony. Mimo to, głównie dzięki niezwykle ofiarnej opiece rodzzonego brata i modlitwemu wsparciu przyjaciół, człowiek ten „odżył” na nowo a przede wszystkim odżył duchowo, czego wyrazem było przyjęcie przez niego sakramentu pojednania. Po wyjściu ze szpitala zamieszkał u brata, trwa w trzeźwości, modli się, uczestniczy na co dzień w Eucharystii, odzyskał nadzieję, że jego życie nie jest jeszcze stracone – a jeszcze kilka tygodni wcześniej nadzieję tę utracił.

Stopień nędzy z jaką się stykam tu na Ukrainie przewyższa to, co mogłem zaobserwować w Polsce, choć oczywiście wszędzie biedy jest немало. Jeden przykład: oto człowiek bez nóg przez kilka miesięcy leżał na jakimś barłogu niemal pod gołym niebem (nad głową miał tylko okap budynku) obok dużego, popularnego supermarketu, gdzie ludzie codziennie robią obfite – czasami nad-obfite – zakupy. Taki współczesny Łazarz, choć z tego co wiem w niemalym stopniu sam jest odpowiedzialny za swoją sytuację, głównie przez nadużywanie alkoholu. (Myślę jednak, że przez to co przeżył swoje już odpokutował.) Zgłosiłem tę skandaliczną sytuację w odpowiednich służbach miejskich. Reakcja przyszła, ale dopiero wtedy, gdy już naprawdę zrobiło się bardzo zimno. Zabrano go do jakiegoś szpitala, jak robi się cieplej prawdopodobnie znów wróci na ulicę.



Innym razem udało się pomóc poprzez mobilizację rodziny. Pewna kobieta z synem mieszkała w uwłaczających godności ludzkiej warunkach. Mieszkanie – melina pijacka, po czterech pożarach, okna zabite deskami, ściany oczernione, bez prądu i ogrzewania. Po prostu nora, w której dodatkowo odbywały się regularne pijatyki. Cierpiała na tym najbardziej staruszka, prawie niewidoma, która niemal przez cały czas leżała na jakimś barłogu opatulona przed zimnem w co tylko się da. Syn w tym czasie, gdy zacząłem odwiedzać to miejsce, przebywał w szpitalu chory na gruźlicę. Na szczęście udało się nawiązać kontakt z mieszkającą we Lwowie córką staruszki. Ta wraz z jeszcze jedną panią z rodziny dokonały gruntownych zmian w mieszkaniu. Przede wszystkim zlikwidowały melinę nie dopuszczając, aby w mieszkaniu gromadziły się osoby pijące alkohol. Staruszka jest teraz zadbana, ma czyste ubranie i pościel. Syn również od pewnego czasu się nie upija, kontynuuje leczenie i stara się o rentę. W mieszkaniu zrobiono porządek, uruchomiono światło i ogrzewanie.

Spotykamy jeszcze więcej trudnych spraw i ludzkich problemów, nieraz takich, dla których nie widać perspektyw rozwiązania. Myślę jednak, że w tych sytuacjach tym co najważniejsze jest życzliwa obecność i oparta na chrześcijańskim miłosierdziu relacja. Osoby

chore i z różnych powodów cierpiące czują się przez to potrzebne, chciane i nieosamotnione.

br. Marek Bartoś

Rocznica założenia Zgromadzenia

15 stycznia 2014 r. Mszy świętej o godz. 6.30 przewodniczył ks. Jacek Piszczyk, a o godz. 17.00 – ks. Dariusz Tułowiecki, kapłan diecezji łódzkiej. Podkreślił, że „jest to dzień szczególnego podziękowania Panu Bogu za każde z powołań, do tego, aby Pana Boga rozpoznać, żyć Nim, wejść w głęboką komunie z Nim oraz być Jego prorokiem”. W jaki sposób droga albertyńska jest dla dzisiejszego świata prorocstwem? Odpowiadając, ks. Dariusz najpierw przywołał myśl Zygmunta Baumana, że w dzisiejszym świecie jest wielu ludzi tak zwanych „niepotrzebnych”: zawsze byli ludzie bez pracy, ale dziś ludzie, którzy nie mają perspektyw znalezienia dla siebie pracy, są postrzegani i naznaczani jako „niepotrzebne obciążenie dla państwa”, a bieda jest „wystarczającą winą”, by człowieka odizolować. Papież Benedykt XVI i Franciszek mówili o podobnych mechanizmach. Franciszek powiedział w Rio, że grożą nam lata, że będą młodzi ludzie, którzy będą światu potrzebni już tylko jako konsumenci wrażeń. Gdy się już na tym konsumowaniu wrażeń bez moral-



ności pokaleczą, to świat ich odrzuci. Bauman pisze: tak jest. A Papieże piszą: nie można się z tym pogodzić! Z tym, że są ludzie nikomu „niepotrzebni”, których można zamknąć w getcie, bo nie można ich od razu zlikwidować. Ci, którzy idą śladami Brata Alberta są prorokami w tym sensie, że przypominają światu, że każdy człowiek jest obrazem Boga, ma swoją godność. „Prorok przypomina: nie ma dla Boga ludzi niepotrzebnych (...) Człowieczeństwo można w Panu Jezusie odzyskać”.

Przyjęcie do nowicjatu, ponowienie profesji i ślubu wieczyste w Boliwii

W Boliwii w rocznicę założenia Zgromadzenia s. Lourdes Canamari i s. Lidia Mamani po odbytej dziewięcioletniej formacji złożyły **wieczystą profesję** zakonną. Uroczystość odbyła się w kościele diecezjalnego seminarium duchownego w Cochabambie. Eucharystii przewodniczył Ks. Biskup Krzysztof Białasik – biskup diecezji Oruro w Boliwii. W uroczystości wzięli udział zaprzyjaźnieni kapłani, siostry oraz rodzina sióstr.



Dzień wcześniej, po odbytych rekolekcjach, w kaplicy domu formacyjnego w Cochabambie, cztery siostry juniorki **ponowily** swoją profesję zakonną.



W domu formacyjnym odbyła się także uroczystość **przyjęcia do nowicjatu** dwóch sióstr: s. Marisol i s. Noemi. Wraz z przyjęciem stroju nowicjackiego siostry przybrały nowe imiona: s. Marisol przybrała imię Rosa, a s. Noemi – Jose Maria.



Warsztaty dla wolontariuszy

W dniach 27-31.01.2014 r. w Krakowie trwały warsztaty dla wolontariuszy. 36 młodych osób poświęciło swój czas na lepsze przygotowanie się do swojej posługi i na integrację pomiędzy wolontariuszami z różnych placówek albertyńskich. Nowe znajomości nawiązały się pomiędzy Olsztynem, Poznaniem, Porajem k. Częstochowy i Lubaczowem.

Cały wtorek poświęciliśmy na wspólne zwiedzanie Krakowa: przeszliśmy Drogą Królewską, byliśmy pod oknem papieskim, w kościele franciszkanów, w Collegium Novum, w katedrze, przy Smoku Wawelskim i niestety nie dotarliśmy do Łagiewnik – czemu winna jest pogoda :). Atrakcją dnia było zwiedzanie z przewodnikiem Podziemi Rynku. Środa była bardzo pracowitym dniem. Do południa



warsztaty w dwóch grupach pt. „Dlaczego warto być wolontariuszem?” prowadziły p. Berenika Baranowska z Regionalnego Centrum Wolontariatu w Krakowie oraz p. Marta Jagielska – koordynatorka wolontariatu w DPS w Poraju. Równocześnie trwały też zajęcia dla opiekunów wolontariuszy prowadzone przez Julię Chojnacką





z RCW w Krakowie. Po południu wybieraliśmy zajęcia, które nas interesowały. Warsztat „Zostań wnuczką – wolontariusz wśród seniorów” prowadziła Marta Jagielska, natomiast warsztat „Wolontariusz wśród osób bezdomnych” poprowadziła s. Magdalena Bella odpowiedzialna za kuchnię dla ubogich w Poznaniu.

Przed wyjazdem już dyskutowaliśmy o kolejnych możliwych okazjach do spotkań i mamy nadzieję, że uda nam się coś stworzyć.

Stanowiska multimedialne w miejscach kultu

św. Brata Alberta i bł. Bernardyny

Pustelnia na Kalatówkach jest miejscem szczególnie nawiedzonym przez pielgrzymów i turystów przemierzających szlaki górskie w Tatrach. Kaplica Krzyża Świętego i „Chatka” – drewniany domek, w którym Brat Albert zatrzymywał się przez ostatnie lata swego



życia, przyciągają uwagę swą prostotą i skromnością. Obiekty te pociągają turystów jako pamiątka pobytu Brata Alberta, ale też jako miejsce, które emanuje tajemnicą Obecności Boga. Wielu przychodzi tu po raz kolejny z potrzeby serca, inni – by się dowiedzieć czegoś więcej o tym uroczym miejscu. By odpowiedzieć na potrzeby jednych i drugich zrodził się pomysł zmiany wnętrza „Chatki”. Zimą ubiegłego roku p. Małgorzata Radnicka wykonała projekt rearanżacji przestrzeni wewnętrznej, który w styczniu 2014 r. został ostatecznie zrealizowany.

Obecnie wchodząc do „Chatki” można uczcić relikwie św. Brata Alberta, które umieszczone są w szklanych drzwiach przed jego celą. W przestrzeni udostępnionej dla zwiedzających widnieją niemalże naturalnej wielkości postacie św. Brata Alberta i bł. Siostry Bernardyny oraz obraz „Ecce Homo” (wydruki komputerowe). **Interaktywne prezentacje w trzech stanowiskach**



multimedialnych dostarczają obszernej wiedzy wzbogaconej materiałem archiwalnym, fotograficznym i dźwiękowym o życiu i duchowej spuściźnie Świętego, a także o posłannictwie zgromadzeń albertyńskich. Prezentacja wykonana jest w sześciu językach: **polskim, angielskim, niemieckim, francuskim, hiszpańskim i rosyjskim**. W wersji audio jest również dostępna **dla osób z dysfunkcją wzroku**.

Stanowiska multimedialne będą zainstalowane również w innych domach naszego Zgromadzenia: na wystawie w dolnej części **sanktuarium Ecce Homo** w Krakowie na ul. Woronicza 10, w **Igołomi** w muzeum św. Brata Alberta i w Domu Modlitwy w **Pizunach**.

Pracę nad prezentacją podjęliśmy wraz z informatykiem studia INIGO w Krakowie p. Dawidem Polkowskim w czerwcu 2013 roku. Zaangażowanych w nią było także wiele innych osób – pracowników studia, tłumaczy i lektorów. Sprzętem, opracowaniem systemu i montażem stanowisk multimedialnych zajęli się specjaliści firmy QUMAK w Krakowie.

s. Lidia Pawełczak

... w Towarzystwie Pomocy...

Od 15.04.2014 r do 30.04.2015 r.
Zarząd Główny Towarzystwa Pomocy

im. św. Brata Alberta realizować będzie nowy projekt: Wolontariat seniorów: „Aktywni dla siebie – aktywni dla innych”, który realizowany jest w ramach programu Obywatele dla Demokracji, finansowanego z Funduszy EOG.

Ideą projektu „Aktywni dla siebie – aktywni dla innych” jest partycypacja społeczna oraz zwiększenie zakresu wsparcia dla osób 50+ poprzez wolontariat. Projekt ma na celu włączenie osób 50+ do współdecydowania o potrzebnych formach i metodach pomocy poprzez zaangażowanie ich w działalność wolontariacką, która będzie realizowana w ramach Towarzystwa Pomocy na rzecz osób bezdomnych oraz najuboższych. W ramach projektu zostanie przeszkolonych 60 osób, z czego minimum 30 będzie przygotowywanych do podjęcia funkcji animatora wolontariatu w placówce TPBA.

Projekt obejmuje działania kierowane do osób zagrożonych wykluczeniem społecznym ze względu na wiek i brak aktywności zawodowej. Przeszkoleni wolontariusze-seniorzy będą wspierać kierowników i kadrę w realizowanej działalności pomocowej. Wykorzystywanie ich wiedzy i umiejętności będzie mobilizowało ich do większej aktywności wolontariackiej. Upowszechnienie zastosowanego modelu szkoleń wolontariuszy i kadry w placówkach Towarzystwa będzie także upowszechnieniem idei wolontariatu.



Wielkanoc w Usole Syberyjskim i w naszej świetlicy

W całokształcie pracy wychowawczej w świetlicy ważną rolę spełnia „wspólne świętowanie”. Świątujemy z dziećmi i młodzieżą święta kościelne, ważne święta państwowe i dni urodzin dzieci. Do każdego z tych świąt wspólnie się przygotowujemy: uczymy się piosenek, wierszy, robimy inscenizacje i dekorujemy salę.

Wśród świąt kościelnych szczególnie podkreślamy Boże Narodzenie i Wielkanoc (po rosyjsku Pascha). Na przestrzeni 12 lat pracy świetlicy kilka razy obchody katolickich Świąt Wiel-

kanocnych zbiegały się z obchodami Paschy w prawosławnej Cerkwi. To zejście się dat pomagało naszym wychowankom „poczuć klimat świętowania”. Gdyż klimat świętowania Paschy, a raczej zachowywania starych dawno zakorzenionych w tradycji ludowej zwyczajów, pozostał. Tego nawet komunizm nie zniszczył, chociaż niestety w zdecydowanej większości wyrwał z serc wiarę w Zmartwychwstałego Pana, tak skutecznie, że nawet powrót wolności religijnej niewiele w tym względzie zmienił.

Większości mieszkańców Usole nie związanych silnie z Cerkwią prawosławną PASCHA kojarzy się z „kuliczem”. Jest to ciasto w rodzaju babki, polane lukrem i kolorowo ozdobione. Tuż przed świętami w sklepach można kupić różnej wielkości „kulicze”. W „normalnych” domach pojawienie się „kulicza” na stole jest obowiązkiem. Często „kulicz” nazywany jest wprost „paschą” i też niestety często na tym kończy się rozumienie Wielkiej Nocy. Żywą tradycją jest też malowanie jajek, prawie w każdym sklepie można kupić farby do jajek, kolorowe naklejki i inne ozdoby. U wielu osób pozostało też w pamięci pojęcie „Czystego Czwartku”. Chodzi tu o Wielki



Czwartek, który w tradycji prawosławnej wiązał się z przygotowaniem wewnętrznym (serc) i zewnętrznym (mieszkań, podwórek) na Wielkie Święto. Aktualnie kojarzy się ono tylko z wymiarem zewnętrznym.

Bardzo charakterystyczne jest dla tutejszej społeczności to, że Pascha kojarzy się z następującym 9 dni po niej „Roditielskim” Dniem, który można porównać do naszego Dnia Zadusz nego. Półtora miesiąca przed tym świętem w każdym targowym zakątku miasta można spotkać stoiska z różnokolorowymi sztucznymi kwiatami, które Rosjanie kupują, by je zanieść w Roditielskij Dzień na groby swoich najbliższych.

Po tym krótkim kontekście kulturowym można wrócić z powrotem do naszej świetlicy. W dalszym ciągu większość naszych wychowanków

(choć ostatnio trochę się to zmienia) nie wyznaje żadnej religii. W świątecznych spotkaniach z okazji Wielkiej Nocy odkrywamy przed nimi istotę Zmartwychwstania. Zapoznawamy ich z paschalną symboliką. Bardzo często wykorzystujemy do tego wiersze rosyjskich, prawosławnych poetów. Niektóre z nich dzieci pamiętają z roku na rok – jak np. Wasilij zna na pamięć „Był u Christa mładienca sad”. Nieodłącznym elementem świętowania są pieśni o tematyce odkupieńczej miłości Chrystusa. Bardzo pomocni są w tym względzie „gitarisci” – nasi starsi wychowankowie, zwłaszcza ci już od kilku lat związani z Kościołem katolickim. Niejednokrotnie specjalnie na Wielkanocne spotkanie przygotowujemy z dziećmi spektakle o tej tematyce, oparte na prawosławnej literaturze. Po-





tem te spektakle dzieci pokazują naszym parafianom, których specjalnie z tego tytułu zapraszamy do świetlicy.

Od 2010 roku Konsulat Polski w Irkucku organizuje spotkania wielkanocne dla ludzi o polskich korzeniach (i nie tylko). Ostatnio te spotkania odbywają się przy katedrze katolickiej w Irkucku. Przy okazji organizowane są różne konkursy w zakresie wiosenno-wielkanocnych dekoracji i polskich tradycyjnych dań wielkanocnych. Nasze dzieci i młodzież zawsze biorą w nich udział. Ostatnio nasze dziewczyny zajęły pierwsze i drugie miejsce w konkursie kulinarnym.

Z roku na rok coraz więcej (co jednak nie oznacza tłumów) naszych podopiecznych decyduje się przyjąć Chrzest św. w Kościele katolickim,

odpowiadając w ten sposób na Boże zaproszenie do wiary. Ci młodzi ludzie aktywnie uczestniczą w wielkopostnych przygotowaniach naszej parafii do Wielkanocy i przeżywają wraz z całą wspólnotą parafialną Triduum Paschalne i samą uroczystość Wielkanocy. Na liturgię Wielkiej Soboty już od lat przychodzą nasi wychowankowie, nawet ci, którzy jeszcze nie odkryli powołania do wiary. Bywa tak, że właśnie w Wielką Sobotę ich koledzy, koleżanki przyjmują Chrzest św. i oni chcą im towarzyszyć.

Ciesząc się z wiary w Zmartwychwstanie, łączmy się we wspólnej modlitwie za tych, którzy jeszcze nie wierzą.

W imieniu albertyńskiej wspólnoty na Syberii...

s. Taida Lolo



Marek Rymsza

socjolog, pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, ekspert w zakresie polityki społecznej, współpracuje m.in. z Instytutem Spraw Publicznych i kwartalnikiem „Więź”

Brat Albert jako prekursor pracy środowiskowej z bezdomnymi na ziemiach polskich

Przytuliska jako albertyńskie settlementy

W latach 2012-2013 jako redaktor naukowy przygotowałem tom zbiorowy zawierający materiały dydaktyczne o pracy środowiskowej¹. Dwa pierwsze rozdziały tego tomu poświęciliśmy polskim tradycjom pracy środowiskowej. W jednym z nich (autorstwa Tomasza Kaźmierczaka) przedstawione zostały domy ludowe powstające na polskiej wsi pod koniec

okresu zaborów, a w drugim (mego autorstwa) przytuliska zakładane w tym samym czasie przez Brata Alberta w wielu polskich miastach na terenie habsburskiej Galicji².

Albertyńskie przytuliska z przełomu XIX i XX wieku można śmiało uznać za polską wersję *settlementów* – środowiskowych placówek wsparcia dynamicznie rozwijających się wówczas w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. To właśnie doświad-

¹ M. Rymsza (red.), *Praca środowiskowa – tradycja i teraźniejszość. Dobre praktyki*, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2013 (w druku).

² M. Rymsza, *Od akcji dobroczynnej do pracy środowiskowej – działalność Brata Alberta w środowisku ludzi bezdomnych w Krakowie i innych miastach polskiej Galicji na przełomie XIX i XX wieku*, w: *ibidem*.



czenia społeczników z krajów anglosaskich zaangażowanych w tzw. ruch domów osiedleńczych (ang. *settlement house movement*) stworzyły podwaliny środowiskowej pracy socjalnej. A tymczasem podobne w swych założeniach (choć wyróżniające się silną religijną inspiracją) przedsięwzięcia pomocowe adresowane do najbiedniejszej warstwy

Brat Albert postanowił nie tyle działać na rzecz osób bezdomnych, ile żyć i pracować razem z nimi.

społeczności wielkomiejskich za sprawą albertynów i albertynek były prowadzone także na ziemiach polskich. Spójrzmy na daty. Pierwszy angielski *settlement* – Toynbee Hall – rozpoczął działalność środowiskową w 1884 roku w jednej z londyńskich dzielnic robotniczych, zaś Brat Albert przejął krakowską ogrzewalnię i przekształcił ją w swe pierwsze przytulisko w 1888 roku. Warto, aby pamięć o Bracie Albertcie nie była podtrzymywana tylko w środowiskach katolickich. I dlatego warto analizować nie tylko religijny, ale i społeczny wymiar jego działalności. Brat Albert był bowiem bez wątpienia jednym z prekursorów pracy środowiskowej z osobami bezdomnymi.

Studia nad przytuliskami, w których cennego wsparcia udzieliła mi siostra Agnieszka Koteja, albertynka, pozwoliły zrekonstruować środowiskowe podejście Brata Alberta. Swymi ustale-

niami chciałbym się podzielić z czytelnikami „Głosu Brata Alberta”. Zrobię to w dwóch odsłonach. Poniżej opowiem pokrótce i w możliwie najbardziej przystępny sposób o środowiskowym rysie przytulisk, ograniczając powoływanie źródeł (te podane są w przywołanym już moim opracowaniu, będącym podstawą niniejszego artykułu) głównie do kluczowych wypowiedzi samego Brata Alberta jako najważniejszych „dowodów” w sprawie.

W drugim tekście podzielę się zaś bardziej osobistymi refleksjami nad tym, w jak nowatorski sposób Bratu Albertowi udało się połączyć zaangażowanie społeczne z misją religijną.

Istota pracy środowiskowej polega na tym, że prowadzi się działania pomocowe nie tyle na rzecz ludzi, ile z ludźmi i wśród ludzi, a wsparcie adresowane jest nie tylko do pojedynczych osób czy rodzin, ale i całych społeczności.

Można powiedzieć, że Brat Albert wyprzedził swoją epokę i dlatego jest przykładem świętego i społecznika na nasze czasy. Są to w Europie czasy dobrobytu, ale i pogłębiających się społecznych nierówności i podziałów oraz wzrastającej i coraz mniej skrywanej niechęci, zwłaszcza wśród elit opiniotwórczych i środowisk decydenckich, do religii chrześcijańskiej.



Droga Brata Alberta do zaangażowania środowiskowego na rzecz bezdomnych

Kraków przełomu XIX i XX wieku był ważnym ośrodkiem habsburskiej Galicji, nieporównanie jednak mniejszym niż Wiedeń – stolica Cesarstwa Austro-Węgier, czy Lwów – stolica regionu galicyjskiego. Ale Kraków był na ziemiach polskich, pozostających wówczas pod trzema zaborami, miastem szczególnym. Po pierwsze, był skupiskiem polskiej arystokracji, która miała – inaczej niż w miastach w zaborze pruskim i rosyjskim – realną władzę polityczną, a jednocześnie

W przytulisku traktowano bezdomnych z godnością; pomagający nie wywyższali się nad wspomaganych.

izolowała się od pozostałych warstw społecznych. Po drugie, na obrzeżach miasta występowało nagromadzenie biedoty miejskiej, a skala żebractwa i włóczęgostwa była jedną z najwyższych wśród miast europejskich. I arystokracja, i mieszczaństwo angażowały się w działalność dobroczynną. Akcje charytatywne dotyczyły jednak objawów, nie zaś przyczyn nierozwiązanej kwestii społecznej, i raczej cementowały niż znosiły podziały klasowe. Pomysłu na poprawę warunków życia w dzielnicach nędzy nie miały też władze miejskie.

Taki właśnie Kraków poznał Adam Chmielowski, gdy zamieszkał w nim w 1884 roku na ostatnie trzydzieści dwa lata swego życia i – już jako Brat Albert – przejął w 1888 roku miejską ogrzewalnię, rozpoczynając swoje dzieło dobroczynne. Środowiskowy charakter tego dzieła był pochodną radykalizmu misji Brata Alberta, który postanowił nie tyle działać na rzecz osób bezdomnych, ile żyć i pracować razem z nimi. Ta decyzja była ukoronowaniem dłuższej drogi życiowej i procesu przemiany duchowej Adama Chmielowskiego. Tutaj zajmujemy się jedynie okresem krakowskim. Ewolucja społecznego zaangażowania Brata Alberta w trakcie pobytu w Krakowie biegła:

- od osobistego uwrażliwienia na ludzką krzywdę i biedę, gdy poznając Kraków nie omijał również dzielnic nędzy,
- przez pomaganie „na własną rękę” młodocianym włóczęgom oraz zaangażowanie w pracę społeczną i działalność charytatywną w ramach Konferencji św. Wincentego a Paulo,
- po podjęcie działań środowiskowych na rzecz rozwiązania problemu miejskiej nędzy, za jakie można uznać stworzenie przytulisk dla bezdomnych mężczyzn i kobiet.

Przytulisko to był, według założeń Brata Alberta, dom, który „przypiegnie i przytula każdego, kto po-



Warsztat mebli giętych, pocz. XX w.

trzebuje pomocy”³. Czym się miał różnić – i faktycznie różnił – od typowej ogrzewalni miejskiej, a także od innych ówczesnych placówek dobroczynnych? W ogrzewalniach miejskich warunki pobytu urągaly godności przebywających tam ludzi. Zaś arystokratyczno-mieszczańska dobroczynność stawiała wyraźne granice między społecznym światem dających i obdarowanych, a ów paternalizm zazwyczaj skutkował

doraźnym charakterem udzielanej pomocy. Jednym z ważnych wymiarów środowiskowego rysu zaangażowania Brata Alberta była właśnie rezygnacja z paternalizmu i świadome przekraczanie klasowego charakteru akcji dobroczynnej. W przytulisku traktowano bezdomnych z godnością; pomagający nie wywyższali się nad wspomaganych, dzieląc z nimi codzienne życie, a w przydomowych warsztatach także pracę.

Dodajmy, że Brat Albert nie był zwolennikiem żebractwa, ale szanował wolność bezdomnych i dlatego przeciwstawiał się propozycjom ich

³ M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość. Święty Brat Albert w służbie najbiedniejszym*, wyd. nakładem sióstr albertynek, Kraków 1990, s. 65.



przymusowego „wysiedlania” i nie akceptował przymuszania ich do pracy. Poglądy te wyznaczały ramy albertyńskiej pedagogiki pracy z bezdomnymi przez środowiskowe zakorzenienie działań pomocowych, poszanowanie godności osób wspomaganych oraz dobry osobisty przykład pomagających.

Środowiskowy charakter przytulisk

Istota pracy środowiskowej polega na tym, że prowadzi się działania pomocowe nie tyle na rzecz ludzi, ile z ludźmi i wśród ludzi, a wsparcie adresowane jest nie tylko do pojedynczych osób czy rodzin, ale i całych społeczności. Przytuliska zakładane przez Brata Alberta miały właśnie środowiskowy charakter. W podejściu Brata Alberta możemy wyróżnić aż dziesięć środowiskowych aspektów.

- Pierwszy to lokalizacja – przytuliska, zgodnie z ideą *settlementów*, lokowane były w miejskich dzielnicach nędzy, co oznaczało, że korzystający ze wsparcia znajdowali się na swoim terenie. Ten rys środowiskowej orientacji Brata Alberta można scharakteryzować następująco: działać tam, gdzie występuje największa środowiskowa potrzeba.

- Po drugie, przytuliska były domami radykalnie otwartymi; obowiązywała w nich zasada nieodmawiania pomocy nikomu ze zgłaszających się bezdomnych i ubogich. Jak podkreślał

Brat Albert w liście do współbrata, kierującego jednym z przytulisk: „Niech Brat o tym pamięta, każdemu głodnemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież. Jak nie można dużo to mało, inaczej nie ma przytuliska”⁴. Brat Albert był świadomy specyfiki otwartego podejścia: „Ponieważ pomiędzy tutejszymi zakładami dobroczynnymi nie masz żadnego, który by udzielał doraźnej pomocy w wypadkach nagłych nędzy, znaczna liczba osób różnego wieku i kondycji uciekała się do nas o poratowanie”⁵.

- Po trzecie, środowiskowy charakter przytulisk był pochodną przestrzegania zasady w pełni dobrowolnego charakteru pobytu. Cecha ta jest uwypuklona w „Regule Brata Alberta”, opracowanej już po jego śmierci przez Siostrę Starszą Bernardynę: „Do przytuliska Brata Alberta przyjmuje się wszystkich ubogich bez różnicy stanu, wyznania, narodowości, wieku, zdrowia, prowadzenia się, przynależności itd. Przyjmuje się ubogich w każdym czasie, we dnie i w nocy (...). W przytuliskach Brata Alberta nie trzyma się żadnej służby, wszystkie posługi przy ubogich i chorych i prace domowe wykonują siostry same ze swoimi ubogimi. Ubogim w przytuliskach nie

⁴ List do brata Bernarda Kowala we Lwowie, opublikowany w: M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, op. cit., s. 188.

⁵ *Sprawozdanie Braci III. Zakonu Św. Franciszka z ich rocznej posługi ubogim na Kazimierzu (za rok 1889)*, cyt. za *ibidem*, s. 142.



wyznacza się, ani nie ogranicza czasu pobytu, każdy może pozostawać tak długo, jak długo potrzebuje. Ubodzy mogą dobrowolnie przychodzić, odchodzić i znowu wracać, kiedy zechcą lub tylko na noc”⁶.

• Po czwarte, posługujący w przytuliskach bracia i siostry dzielili życie z ubogimi. Jak to w prostych słowach ujęła siostra Magdalena Kaczmarzyk (albertynka): „dla ubogich i braci i siostr gotowano w jednym kotle i to samo jadł Brat Albert”⁷. W przydomowych warsztatach pracy albertyni i albertynki nie byli nadzorcami, ale pracowali razem z mieszkańcami, na tych samych zasadach, tyle że bez wynagrodzenia. Ich oddziaływanie na mieszkańców wynikało nie ze sprawowanych funkcji, ale wiarygodności osobistego przykładu. W tym właśnie wyraża się podstawowa zasada wszystkich placówek *settlementowych*. Dla Brata Alberta była to zasada oczywista: „Bracia i Siostry, jako gospodarze i robotnicy w Schroniskach, postawieni są w bezpośredniej styczności z ubogimi, ażeby mogli poznać ich szczególne potrzeby – zarazem przez codzienne z ubogimi stosunki wpływać na nich dodatnio przykładem uczciwego życia i pracowitości”⁸.

• Po piąte, przytuliska nikogo nie faworyzowały, nie można tam było korzystać z usług o podwyższonym standardzie, na przykład za dodatkową opłatą; funkcjonowały one na zasadzie wspólnoty oferującej nieodpłatne wsparcie tylko naprawdę najsłabszym i najbiedniejszym. Jak to lapidarnie ujął Brat Albert, „przytulisko nie jest pensjonat”⁹.

• Po szóste, środowiskowy charakter miało kwestowanie na przytuliska – bracia i siostry prosili o wsparcie w społecznościach, w których działali, na rzecz placówek właśnie tam umiejscowionych. Jak pisał Brat Albert w liście do jednego z bliskich współpracowników: „gdyby *proprio motu* przysłano nam jaką jałmużnę z Poznania, przyjęlibyśmy i Panu Bogu podziękowali, ale brać udział w ogłaszaniu odezwy o jałmużnę, kiedy nie ma naszego Przytuliska w Poznaniu, nie wydaje mi się stosowną rzeczą”¹⁰.

• Po siódme, Brat Albert potrafił zjednywać sobie współpracowników, dzięki którym możliwy był rozwój dzieła na zasadzie sieciowania inicjatyw. W budowaniu środowiska współpracowników Brat Albert był niezwykle skuteczny; wyznaczał przy-

ulotnego z 1982 roku, cyt. za: *ibidem*, s. 145.

⁹ List Brata Alberta do Siostry Bernardyny z 1905 roku, cyt. za: *ibidem*, s. 195.

¹⁰ List Brata Alberta do brata Piotra Dobrogowskiego z listopada 1905 roku, cyt. za: *ibidem*, s. 184.

⁶ *Reguła Brata Alberta*, cyt. za: A. Faron, *Śladami Brata Alberta*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2003, s. 99.

⁷ M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, op. cit., s. 86.

⁸ Sprawozdanie Brata Alberta w formie druku



tym nowe wzory społecznego zaangażowania chrześcijan, zakładając „stowarzyszenia na pół zakonne, na pół świeckie, spełniające posługę ubogim”¹¹.

• Po ósme, Brat Albert przywiązywał wagę do diagnozy środowiskowej. Zanim podjął się prowadzenia pierwszego z przytulisk, dogłębnie poznał środowisko miejskiej nędzy i prze-myślał metodę działania. Zauważył, że zajęło mu to pierwsze cztery lata pobytu w Krakowie.

• Po dziewiąte i dziesiąte, podejście Brata Alberta charakteryzował: nacisk na systemowy charakter prowadzonych działań oraz dążenie do zmiany nie tylko sytuacji materialnej i życiowej samych bezdomnych, ale i postrzegania działalności dobroczynnej na rzecz ubogich przez świat urzędniczy, kręgi opiniotwórcze i opinię społeczną. W literaturze z zakresu pracy środowiskowej określa się to jako dążenie do rozwiązania problemu społecznego przez wywołanie trwałej zmiany społecznej. Kwestia zmiany społecznej wymaga

dodatkowego wyjaśnienia, dlatego jeszcze do niej powrócę.

Brat Albert propagował nie tylko nowy rys zaangażowania społecznego osób zakonnych, ale także jałmużny świeckich, dając przykład „dawania nie tylko, co się ma, ale i tego, czym się jest”.

Środowiskowe „sieciowanie” placówek

Na środowiskowy charakter dzieła Brata Alberta wskazują też prawidłowości w terytorialnym rozwoju galicyjskiej sieci przytulisk dla bezdomnych. Prawidłowości te można zrekonstruować w sześciu punktach:

• Zazwyczaj to nie Brat Albert szukał nowych lokalizacji dla przytulisk, ale to władze kolejnych miast galicyjskich zwracały się do niego z propozycją powierzenia miejskich ogrzewalni. Świadczyło to o tym, że urzędnicy miejscy dostrzegali „nową jakość” i skuteczność podejścia albertyńskiego.

• Lokalizacja kolejnych domów odzwierciedlała środowiskową ideę pomagania bezdomnym: „w zakładaniu przytulisk pierwszeństwo miały zawsze większe miasta, a w nich najuboższe dzielnice, które skupiały największą nędzę miejską”¹².

¹¹ Określenie z okolicznościowego artykułu po śmierci Brata Alberta, zamieszczonego w dzienniku „Nowa Reforma”, cyt. za: B.P. Siwiec, *Chociaż trudno, to jednak twórczo. Początki zgromadzeń braci albertynów i siostr albertynek oraz ich charyzmatyczna działalność*, w: K.R. Prokop, K. Tunia (red.), *Servus pauperum. W rocznicę beatyfikacji i kanonizacji Brata Alberta – Adama Chmielowskiego*, Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Igołomia–Kraków 2008, s. 208.

¹² *Ibidem*, s. 223.



• Ideą Brata Alberta było, aby w każdym ośrodku miejskim, gdzie pojawiali się albertyni i albertynki, powstawały „siostrzane” przytuliska dla mężczyzn i dla kobiet. Dla Brata Alberta było niezrozumiałe, że można by pomóc w konkretnej społeczności miejskiej jednym potrzebującym, a pominąć innych.

• W sąsiedztwie albertyńskich domów, zarówno męskich, jak i żeńskich, powstawały warsztaty rzemieślnicze, oferujące ich mieszkańcom pracę zarobkową. W ten sposób Brat Albert starał się udzielać wsparcia nie tylko ratowniczego, ale i usamodzielniającego.

• Brat Albert zgadzał się na prowadzenie placówek (głównie przez siostry albertynki – stąd domów żeńskich przybywało w rodzinie albertyńskiej znacznie więcej) nie tylko dla osób bezdomnych, ale także dla osób nieuleczalnie chorych, upośledzonych czy sierot; w praktyce, zgodnie z ogólną orientacją dzieł albertyńskich, podejmowano posługi tam, gdzie inni nie chcieli pracować.

Sieć przytulisk i innych placówek wsparcia uzupełniały pustelnie dla posługujących braci i sióstr. Brat Albert dostrzegał bowiem potrzebę duchowej „regeneracji” członków albertyńskiej rodziny po okresie intensywnej posługi na rzecz ubogich.

Podejście systemowe

Dla Brata Alberta pomoc najuboższemu była nie tylko wyrazem chrześcijańskiego miłosierdzia, ale także sprawiedliwości społecznej: „Istnieje minimum potrzeb ludzkich, których społeczeństwo nie ma prawa odmawiać nędzarzom. Nie jest to kwestia miłosierdzia, ale sprawiedliwości”¹³. Brat Albert starał się urzeczywistniać sprawiedliwość w sposób systematyczny, w miarę posiadanych środków i możliwości działania. Jak pisał w sprawozdaniu ze swej działalności

Brat Albert dążył do rozwiązania problemu społecznego przez wywołanie trwałej zmiany społecznej. Ważniejszy od skali prowadzonych działań był nowatorski charakter podejścia do pomocy najuboższemu.

dobroczynnej w Krakowie: „Przy tym poparciu władzy miasta i codziennej jałmużnie jego mieszkańców, weszliśmy w bezpośrednie z ubogimi stosunki, działając zaś stopniowo i na przemianę przez jałmużnę i łagodne obejście, niekiedy używając surowości, udało nam się opanować sytuację i zło do pewnego stopnia zneutralizować; stosunki więc uległy

¹³ Opinia Brata Alberta, odnotowana w: T. Glemma, *Brat Albert*, w: K.R. Prokop, K. Tunia (red.), *Servus pauperum*, op. cit., s. 116.



zmianie na lepsze, chociaż dalsze zadanie nie przestaje być trudne wobec małych środków, które mamy do rozporządzenia, a także zbyt częstych niedostatków, które narażają nasz system i stanowisko zdobyte”¹⁴. Brat Albert zaznaczył, że mimo doświadczanych trudności zastosowane podejście sprawdziło się: „To działanie od trzech lat stopniowo podjęte, okazuje się skuteczne i możliwe w praktyce, bo chociaż dom od początku aż dotąd dla każdego jest otwarty i pomimo że głodnemu nie bywa odmawiana strawa – napływ ubogich okazuje się z roku na rok mniejszy, z czego można wnioskować, że stosunki tej kategorii ubogich polepszyły się”¹⁵. Na poparcie Brat Albert przywołał dane statystyczne o malejącej liczbie interwencji policyjnych w środowisku krakowskich nędzarzy, uzyskane bezpośrednio od policji.

Warto przytoczyć także argumentację Brata Alberta zawartą w liście do galicyjskiego Sejmu Krajowego z 1907 roku, w którym zwrócił się o stałą roczną subwencję na przytuliska: „trudne warunki utrzymania Przytulisk powodują nadmierny wysiłek z naszej strony i tamują rozwój samej instytucji”, a tymczasem „domy dla każdego ubogiego otwarte,

stanowią ogólną potrzebę krajową”, dlatego „pieniądze wydane w Przytuliskach w dwójnasób oszczędza kraj na aresztach, więzieniach i szpitalach, ponieważ ubodzy tej kategorii, a więc bez chleba, odzieży i mieszkania, w zimie szczególnie tam tylko znajdują pomieszczenie, jeżeli nie są poratowani inaczej”¹⁶.

„Przewrót albertyński”, czyli nowe spojrzenie na jałmużnę

Dla wywołania zmiany społecznej ważniejszy od skali prowadzonych działań był nowatorski charakter podejścia Brata Alberta do pomocy najuboższemu. Dzieło albertyńskie wpisywało się w ogólne ożywienie aktywności społecznej pod koniec XIX wieku na rzecz rozwiązania tzw. kwestii robotniczej, czyli powszechnej nędzy panującej w miastach w dzielnicach robotniczych. Ważną rolę odegrała tu encyklika *Rerum novarum*, w której papież Leon XIII podkreślił potrzebę rozwiązania kwestii robotniczej metodami pokojowymi, ale wykraczającymi poza tradycyjnie postrzeganą filantropię i jałmużnę. Brat Albert podążył taką właśnie drogą i dokonał odwrócenia logiki chrześcijańskiej akcji charytatywnej. „Przewrót albertyński” polegał na tym,

¹⁴ Sprawozdanie Brata Alberta w formie druku ulotnego z 1892 roku, cyt. za: M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, op. cit., s. 140.

¹⁵ *Ibidem*, s. 146.

¹⁶ List Brata Alberta do Sejmu Krajowego z 1 lutego 1907 roku, pisany ze Lwowa, cyt. za: *ibidem*, s. 171–172.



że „Zgromadzenia Brata Alberta (...) miały tę osobliwość, że przyczyną i racją ich powstania i dalszego istnienia były przytuliska Brata Alberta wraz z ich bezdomnymi”¹⁷, zazwyczaj zaś bywało na odwrót – to podejmowane dzieła były sposobem praktykowania

Brat Albert potrafił zjednywać sobie współpracowników, dzięki którym możliwy był rozwój dzieła na zasadzie sieciowania inicjatyw.

cnót przez członków zgromadzeń, których istnienie (wraz z finansowym zabezpieczeniem podstaw) było racją nadrzędną. Z tego powodu Brat Albert spotykał się z krytyką części duchowieństwa i dostojników kościelnych.

Brat Albert propagował jednak nie tylko nowy rys zaangażowania społecznego osób zakonnych, ale także jałmużny świeckich, dając przykład „dawania nie tylko, co się ma, ale i tego, czym się jest”¹⁸. Nie odrzucał on tradycyjnej jałmużny, ale zmieniał jej charakter. Zmiana polegała na tym, że kwestował sam jako osoba pomagająca i żyjąca z ubogimi na tym samym poziomie i w podobny sposób. Uważał bowiem, że „Jałmużna w sposób stosowny udzielona (...) nie tylko posiada

wysoką wartość religijno-moralną, ale przyczynia się także do złagodzenia tych strasznych przeciwieństw społecznych, które dzielą sfery ludzi zamożnych i nędzarzy”¹⁹. Mówiąc najkrócej, kwesta w wydaniu Brata Alberta zacierała różnice stanowe, podczas gdy tradycyjna arystokratyczno-mieszczkańska jałmużna, o czym była już mowa, podziały klasowe utwierdzała.

Test trwałości albertyńskiego dzieła

Na zakończenie dodajmy, że w podejściu środowiskowym zwraca się uwagę na trwałość dokonywanej zmiany społecznej, której przeprowadzenie wymaga często zaangażowania długookresowego, wykraczającego poza horyzont życia konkretnych społeczników. Dzieło Brata Alberta pozytywnie przeszło test trwałości, gdyż jest kontynuowane po dziś dzień przez licznych następców. Są to nie tylko zgromadzenia albertynów i albertynek, ale także:

- działające od 1923 roku Towarzystwo Pomocy Dla Bezdomnych im. św. Brata Alberta, przekształcone w 1936 roku w kościelną osobę prawną, zlikwidowane w okresie

¹⁷ Opinia Czesława Lewandowskiego, cyt. za: B.P. Siewiec, *Chociaż trudno...*, op. cit. s. 201.

¹⁸ Opinia Brata Alberta odnotowana w: T. Jankowska, *Człowiek, który umiał przekreślić siebie. Brat Albert Chmielowski*, Wydawnictwo „Fidei”, Warszawa 2011, s. 107.

¹⁹ Wypowiedź Brata Alberta na łamach „Głosu Narodu” z 2 kwietnia 1908 roku, cyt. za: M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, op. cit., s. 71.



komunistycznym i reaktywowane w 1989 roku (Towarzystwo wspiera działalność statutową Zgromadzenia Sióstr Albertynek);

- założone we Wrocławiu na fali przemian polskiego Sierpnia’80 Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego, od 1989 roku działające jako Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, a będące katolicką świecką organizacją dobroczynną;

- Fundacja im Brata Alberta z siedzibą w Radwanowicach, założona w 1987 roku (również przez działaczy wywodzących się z Ruchu Solidarności), a prowadząca w formie terenowych oddziałów placówki wsparcia dla osób niepełnosprawnych.

Przytuliska nikogo nie faworyzowały, nie można tam było korzystać z usług o podwyższonym standardzie.

Teksty publikowane w „Głosie Brata Alberta” są zaś najlepszą ilustracją tego, jak bardzo współcześni kontynuatorzy dzieła Brata Alberta starają się zrozumieć i urzeczywistnić charyzmat albertyńskiej posługi ubogim. Tym, co mnie osobiście urzekło w trakcie studiów nad przytuliskami, było właśnie odkrycie, jak żywa w rodzinie albertyńskiej jest pamięć o Bracie Albercie.



Gdzie to możliwe, także dziś bracia i siostry starają się pracować wspólnie z tymi, którym służą



Prosty krajobraz zimowy... tylko zarysowany horyzont, delikatnie wznoszący się ku prawej stronie. Skromnie ubrany mężczyzna na saniach o rysach przypominających samego autora obrazu. To młodszy brat Adama Chmielewskiego – Stanisław. Cóż go zatrzymało w podróży przez śniegi? Przykryty ciepłym kocem, wpatrzony w dal? Czy jest zamyślony, czy też zobaczył COŚ, co przykuło jego uwagę...?

Z tego pięknego podolskiego pejzażu zimowego, sercem przeniosłam się do Drugiej Księgi Królewskiej, gdzie czytam o proroku Eliaszu: „oto zjawił się wóz ognisty wraz z rumakami ognistymi (...), a Elias

„Sanie”

Malgorzata Tuszyńska



wśród wichru wstąpił do niebios” (1Krl 2,11).

Moją duszę porusza niezwykle kontrast tych obu scen: zimowy statyczny krajobraz z samotnym Stanisławem jakby wsłuchującym się, wpatrzonym w dal... i pełen akcji moment odejścia Eliasza do nieba, na wozie ognistym i wśród wichru, a świadkiem wydarzenia był jego następca Elizeusz.

Serce mi podpowiada, aby teraz jeszcze krótko wyjaśnić znaczenie imion bohaterów opisywanych wyżej scen. Stanisław oznacza tyle co „ustanawiający sławę”¹, a Elias

dosłownie znaczy „moim Bogiem jest Jahwe”.

Jakkolwiek widzimy odrębne sceny, w których zanurzeni są opisywani Stanisław i prorok Elias, łączy ich więcej niż różni. Zarówno jeden jak i drugi należą do Ojca Stworzyciela – Boga Jahwe. To On ich stworzył, tchnął w nich życie i do Niego powracają po swojej zakończonej ziemskiej misji. Głównym zadaniem człowieka jest – przy pomocy łaski Bożej – zaprowadzać Królestwo Niebieskie już tu na ziemi i ustanawiać, utwierdzać przede wszystkim sławę i chwałę samego Boga Ojca. To piękne zadanie

¹ Polska ma dwóch patronów o imieniu Stanisław – św. Stanisław ze Szczepanowa, biskup krakowski, męczennik (XI w.)

i św. Stanisław Kostka, jezuita (XVI w.).





zaczyna się od spotkania z Bogiem na modlitwie, gdzie Bóg mówi, a człowiek słucha. Prorok Eliasza w Liście św. Jakuba (5,17) i Ewangelii św. Łukasza (4,25; 9,30) przedstawiany jest jako wzór osoby modlącej się, czyli „zatrzymanej” na życiu w Bogu, z Bogiem, dla Boga. Nasz Stanisław na saniach też się zatrzymał, być może, że głęboko myśli i dociera do najskrytszych swoich tęsknot, a w konsekwencji czeka na objawienie się woli Stwórcy dla jego życia... Jego twarz na tym obrazie nie jest zbyt wyraźna, niemniej iskra blasku, której można się na niej dopatrzyć, a także pewnego rodzaju „światłość” w samym obrazie malarskim, może świadczyć o spotkaniu i wewnętrznej modlitwie ze swoim Niebieskim „Ojcem światła, który jest wszelkim dobrem i doskonałością” (por. Jk1,17).

Sam autor obrazu w notatniku rekonstrukcyjnym tak wypowiedział się o modlitwie: „Jaka modlitwa taka doskonałość, jaka modlitwa taki dzień cały. Na darmo usiłujemy postąpić przez inne środki, inne praktyki, inną drogą. Modlitwa jest warunkiem nawracania dusz. Bez modlitwy nie podobna wytrwać w powołaniu”. W innym miejscu zapisał: „Zjednoczenie z Bogiem jest ważniejsze od wszelkich innych obowiązków, w nim jest najpewniejszy środek doprowadzenia wszystkiego ku dobremu. Modlić się, wierzyć nie wątpić”.

Każdy z nas, niezależnie kim jest i jakie powołanie realizuje na co dzień, posiada tę zdolność otwierania się na słowo Boga, aktem wolnej woli. Czy to prorok, charyzmatyk, czy ktoś kto każdego dnia zajmuje się tylko z pozoru zwykłymi czynnościami jest zaproszony do dialogu z Bogiem Ojcem, dialogu o miłości. Bóg stworzył cały rodzaj ludzki z miłości przy pomocy bardzo prostego środka jakim była glina, ziemia. Tak... Bóg zapraagnął nas przede wszystkim z miłości i Jego tęsknotą jest, byśmy obrócili się w miłość, ponieważ jesteśmy na Jego obraz i podobieństwo, a do tego potrzebny jest właśnie dialog z Nim w postaci modlitwy.



W II edycji konkursu literackiego „DOM, RODZINA, MIŁOŚĆ – UTRATA TYCH WARTOŚCI TO BEZDOMNOŚĆ” spośród uczniów szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęła **Malgorzata Rodzewicz** z kl. 5b Szkoły Podstawowej nr 3 we Wrocławiu, pisząca pod opieką p. Krystyny Pławskiej. Tytuł – od redakcji.



Poniedziałek, 29 lipca

Dziś byłam w aptece, kupić potrzebny lek. Na szczęście nie było kolejki i mogłam porozmawiać z panią Józia. Tak rzadko mamy taką okazję. Do apteki chodzę z nową receptą raz w miesiącu. Żaliłam się jej na lekarza, u którego byłam w piątek. Młody to nie rozumie, że starsza osoba nie ma dobrej pamięci. Skąd ja miałam wiedzieć, że zapyta o lek, który brałam pół roku temu... Zirykował się i pukał długopisem w biurko, jak nauczycielka w szkole. Dobrze, że jest pani Józia, bo teraz nie ma z kim zamienić paru słów... W Biedronce obsługa biega szybko, nawet nie popatrzą. Teraz ci młodzi tacy zabiegani. Nie to, co ja. Sama całe dni... Z Kanady dzieci nie dzwonią, chyba zapomniały o własnej matce.

Sobota, 1 sierpnia

Poszłam odwiedzić Czesia. Coraz częściej to robię. Posprzątałam pomnik, zapaliłam nową świeczkę i posiedziałam na ławeczce. Brakuje mi go. Tak się zasiedziałam, że nie miałam siły wstać. Przypomniał mi się zegar, który kupiliśmy przed śmiercią Czesia. Wróciłam i wyjęłam go z szafy. Dotąd nie mogłam na niego patrzeć, teraz go nakręciłam i znowu tyka. Słucham tego tykania i tak mi czas płynie.

Niedziela, 16 sierpnia

Po powrocie z kościoła wyjęłam stary album ze zdjęciami. Otworzyłam go na pierwszej stronie. Duże czarno-białe zdjęcie zajmuje całą pierwszą stronę. Jest na nim mnóstwo ludzi. Pan w kapełuszu – to mój tata, koło niego dziadek, który był już wtedy mocno schorowany.



Po drugiej stronie taty stoi elegancka pani – moja mama. Za nią ciocia oraz babcia, bardzo do siebie podobne. Przed dziadkiem chłopak w przykrótkich spodenkach – mój wuj, co zginął podczas wojny, a po jego prawej stronie – ja, mała jasnowłosa dziewczynka w sukience. Miałam wtedy może 5 lat. Zakręciła mi się wtedy łezka w oku. Na zdjęciu jest jeszcze kilkoro ludzi. Już nikł z nich nie żyje.

Piątek, 28 sierpnia

Wyszłam dziś na ławeczkę do parku. Przede mną był plac zabaw i chmara bawiących się dzieci. Jedne grzecznie bawiły się w piaskownicy, inne huśtały się pod opieką rodziców, a jeszcze inne biegały dookoła, piszczały. Mamy siedziały na ławeczkach w cieniu. Z nieba lał się skwar, zrobiło mi się gorąco. Postanowiłam wracać do domu. Powoli wstałam z ławki i ruszyłam alejką.



Agata Jarosz - I miejsce
Zespół Szkół plastycznych Wrocław
op. art. Iwona Wawrzyniak-Jankowska



Urszula Trojańska
Szkoła Podstawowa
im. św. Brata Alberta w Czechówce,
Zakliczyn op.art. Mariola Trojańska

W pewnej chwili czyjaś mała rączka objęła moją rękę. Trzymała mnie ma-lutką może dwuletnia dziewczynka. Pomyliła mnie z mamą. Napłynęły wspomnienia. Przypomniały mi się dzieci – Agusia i Jaś. Pamiętam jak chodziłam z nimi na spacer, karmiłam je, jak się śmiały i płakały. Przypomniały mi się ich pierwsze słowa. Z tej fali wspomnień wyrwał mnie głos mamy.

– No Tosiu, puść starszą panią, wracamy do domu. Przepraszam panią.

– Ależ to żaden problem, lubię dzieci.

Chciałam jeszcze coś powiedzieć, ale pani z córeczką już odeszły.

Czwartek, 3 września

Zauważyłam ostatnio, że dużo starszych osób ma pieski. Zawsze są to małe jamniczki. Zastanawiam się nad psem. Nie dałoby się z nim porozmawiać,

ale zamerdałby ogonem, zaszczekał. Niestety nie wiem jak się takim psem zająć, gdzie go kupić, kogo dopytać. Mimo to marzy mi się pies. Może z nim nie byłabym aż tak samotna.

Piątek, 11 września

Dzisiaj byłam w mojej aptece. Kolejka była bardzo duża. Przysiadłam na stołeczku, licząc że będę mogła pogadać z panią Józią. Kolejka tylko się powiększyła, a ja nie miałam siły czekać. To nie ten dzień. Zaniósłam lek do domu i poszłam do Czesia, wytarłam pomnik, zapaliłam nową świeczkę i posiedziałam na ławeczce. W domu przypominałam sobie o zegarze. Nie nakręciłam go na czas i zabrakło mi jego tykania.

Małgorzata Ródzewicz



„Zakopiańska Święta”

s. Michaela Faszczka

Przeżywamy rok kanonizacji bł. Jana Pawła II, chcemy wsłuchać się w każde słowo wypowiedziane przez Świętego, uchwycić myśl i przyjąć to dobro dla własnego zbudowania i rozświetlenia duszy. W naszym rozważaniu zatrzymajmy się razem z Ojcem Świętym pod Krzyżem na Giewoncie, gdzie w 1997 roku w homilii beatyfikacyjnej bł. s. Bernardyny Jabłońskiej i bł. s. Marii Karłowskiej powiedział:

„Jezusowe Serce stało się źródłem mocy dla dwóch kobiet, które dziś Kościół wynosi do chwały ołtarzy. Dzięki tej mocy osiągnęły one szczyty świętości. Bernardyna Maria Jabłońska – duchowa córka św. Brata Alberta Chmielowskiego, współpracownica i kontynuatorka jego dzieła miłosierdzia – żyjąc w ubóstwie dla Chrystusa poświęciła się służbie najuboższemu. Kościół stawia nam dzisiaj za wzór tę świątobliwą zakonnicę, której dewizą życia były słowa: «dawać, wiecznie dawać». Zapatrzona w Chrystusa szła wiernie za Nim, naśladować Go w miłości. Chciała uczynić zadość każdej ludzkiej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć choćby słowem każdą

cierpiącą duszę. Chciała być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najbardziej pokrzywdzonych. «Ból bliźnich moich jest moim bólem» – mawiała. Wraz ze św. Bratem Albertem zakładała przytuliska dla chorych i tułaczy wojennych. **Ta wielka heroiczna miłość dojrzewała na modlitwie, w ciszy pobliskiej pustelni na Kalatówkach, gdzie przez jakiś czas przebywała.** W najtrudniejszych chwilach życia – zgodnie z zaleceniami jej duchowego ojca – polecała się Najświętszemu Sercu Jezusa. Jemu ofiarowała wszystko, co posiadała, a zwłaszcza cierpienia wewnętrzne i udręki fizyczne. Wszystko dla miłości Chrystusa! Jako przez wiele lat przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Posługujących Ubogim III Zakonu św. Franciszka, czyli albertynek, nieustannie dawała swoim siostrą przykład tej miłości, która wypływa ze zjednoczenia ludzkiego serca z Najświętszym Sercem Zbawiciela. To Serce było jej umocnieniem w heroicznej posłudze najbardziej potrzebującym. **I dobrze, że jest beatyfikowana w Zakopanem, bo to jest zakopiańska święta.** Chociaż nie pochodzi stąd, ale tu się rozwinęła duchowo do świętości poprzez Kalatówki, poprzez pustelnię Brata Alberta”¹.

¹ Homilia Jana Pawła II wygłoszona podczas beatyfikacji s. B. Bernardyny Jabłońskiej i s. B. Marii Karłowskiej, Zakopane 6 czerwca 1997 r.



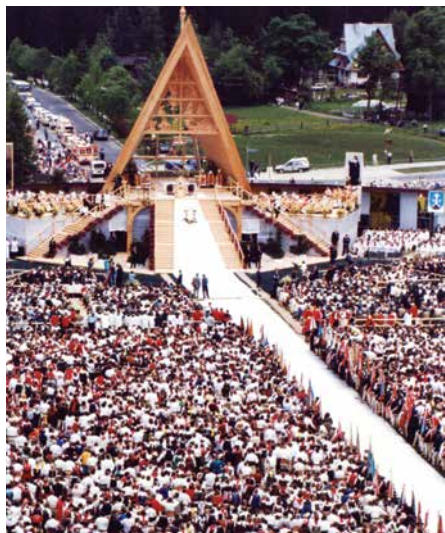
Słowa homilii Ojca Świętego wprowadzają nas w przestrzeń miłości Bózego Serca, które umiłowała w swym życiu bł. s. Bernardyna. Czyny dobroci i ofiary ubogiej córki św. Brata Alberta, nie znajdują innego uzasadnienia jak upodobnienie się do tego najpiękniejszego, najbardziej miłującego Serca Zbawiciela, który z wysokości Krzyża na Kalwarii i Giewoncie daje świadectwo tej miłości do człowieka. Miłować to co na dole, małe i słabe w człowieku, można jedynie w perspektywie tego jedynego obdarowania, łaską płynącą z otwartego Serca Jezusa. Bł. s. Bernardyna, umiała tak szukać Umiłowanego swej duszy i tak się upodobnić do Niego, że stała się

Jego żywą ikoną dobroci dla innych.

Nasz Ojciec Święty, w dalszej części homilii odnosząc słowa do nowych błogosławionych, mówi o geniuszu kobiety: „Drodzy bracia i siostry, obie te heroiczne zakonnice, prowadząc w skrajnie trudnych warunkach swoje święte dzieła, ujawniły w pełni godność kobiety i wielkość jej powołania. Objawiły ów «geniusz kobiety», który przejawia się w głębokiej wrażliwości na ludzkie cierpienie, w delikatności, otwarcu, gotowości do pomocy i w innych zaletach ducha właściwych kobiecemu sercu. Urzeczywistnia się on często bez rozgłosu, a przez to bywa nieraz nie doceniany. Jakże potrzeba go dzisiejszemu światu, na-



Kard. Franciszek Macharski prosi Ojca Świętego o beatyfikację cz. s. B. Bernardyny Jabłońskiej.



Msza beatyfikacyjna pod Krokwią

szemu pokoleniu! Jakże potrzeba tej kobiecej wrażliwości na sprawy Boże i ludzkie, ażeby nasze rodziny i cała społeczność wypełniała serdeczne ciepło, życzliwość, pokój i radość! Jakże potrzeba tego «geniuszu kobiety», aby dzisiejszy świat docenił wartość ludzkiego życia, odpowiedzialności, wierności; aby zachował szacunek dla ludzkiej godności! Takie miejsce bowiem wyznaczył Bóg kobiecie w swoim odwiecznym zamyśle, stwarzając człowieka «mężczyzną i niewiastą» na obraz i podobieństwo swoje»².

Człowiek idąc za głosem Stwórcy, korzystając z bogactwa Bożego obdarowania, może najdoskonalej rozwinać swoje człowieczeństwo. Poprzez

² Tamże.

wchodzenie w głębię swojego wnętrza, możemy dostrzec to piękno i prawdę wypisaną w swym sercu. Przykład naszych błogosławionych i świętych pokazuje, gdzie skarby są ukryte i co z nimi robić. I choć pierwsza czynność zmierza jakby na zewnątrz do Innego, to wkrótce dostrzegamy, że Inny i obdarowujący wszystkim jest w nas. Serce Boże zechciało zjednoczyć się z naturą ludzką, aby uczynić w nas dom swego zamieszkania, tak oto teraz piękno nie jest dalekie, ono ukryte jest w nas, równocześnie w darze wzajemności w Jego sercu jest nasze schronienie. „Geniusz kobiety” bł. Bernardyny, polega na umiejętności szukania i znajdowania Miłości, czerpania z niej i stawiania się świadkiem czulej dobroci Boga dla innych. Życie na co dzień wiarą prosta, konkretną, stało się dla niej drogą wiodącą do poznania Boga i spotkania z Nim. Piękno serca młodej siostry ubogich zachwyca otwartością na łaskę i miłość Boga, ale też zachwyca wrażliwością wyczuwania pragnień Serca Jezusa:

*„Bóg chce, żebym cała należała do Niego;
Bóg chce, żebym wszystko dla Niego robiła;
Bóg chce, żebym Nim samym była zajęta;
Bóg chce, żebym pełniła Jego upodobanie;
Bóg chce, żebym cierpiała dla Niego;
Bóg chce, żebym do Niego w życiu
i w wieczności całkiem należała”*³.

³ Bóg nade mną jak obłoki nad ziemią, Kraków 2000, s.18.



Przyjaźń siostry Bernardyny z Panem Jezusem dojrzewała w surowym klimacie zakopiańskiej pustelni, gdzie przebywała. Piękno, cisza i samotność odosobnienia tego miejsca stwarzały dobre warunki do modlitwy. Siostra Bernardyna otwarta na słuchanie pragnień Bożego Serca staje się mądrą siłą miłości jaka jest jej dana w obłubieńczej relacji. Pustelnia to miejsce, gdzie cichnie gwar świata, a pogłębia się więź jej przyjaźni z Bogiem.

W samotności siostra potwierdza, że jej życie razem z Chrystusem ukryte jest w Bogu, przy Sercu Jezusa dokonuje się jej najcichsza ofiara – umiowanie dla świata. Uboga siostra wzrasta w miłości przekraczającej samą siebie, uczy się od Bożego Serca wychodzenia poza swoje sprawy, poza własne pragnienia i odczucia, aby całkowicie spełnić Jego wolę i dzielić się otrzymanym dobrem z innymi.

Współcześnie powiedzielibyśmy, że siostra Bernardyna była dobrym ewangelizatorem, gdyż miała w sercu wielkie pragnienia i bezinteresowną miłość. Dzieliła się z innymi nie tylko słowem i dobrą radą, ale nade wszystko czynami miłości, ocierała łzy cierpiącym, karmiła głodnych, ubierała bezdomnych i podtrzymywała na duchu strapionych. Takie czyny wyzwały w najbardziej zagubionych ludziach nadzieję. Czyny dobroci otwierały zaciśnięte bólem serca, były znakami nadziei, że oprócz szarej,

codziennej rzeczywistości, istnieje przestrzeń obdarowania – inna – bo opromieniona słońcem Bożej łaski. Wsłuchując się w słowa homilii Ojca Świętego, chcemy z nową mocą wyakcentować Jego zachętę: **„Jakże potrzeba dzisiejszemu światu tej kobiecej wrażliwości na sprawy Boże i ludzkie”**.

W tym znaczeniu rozumiemy praktykę dwóch przykazań: miłości Boga i bliźniego. Siostra Bernardyna w swej dziecięcej relacji do Syna Bożego, umiała zachwycać się Jego blaskiem pośród stworzeń; pisze:

*„O, jak piękny jest Pan Bóg nasz w dniu słonecznym;
o, jak ślicznym w piękności błękitnego nieba;
o, jak cudownym w powiewie wiatru;
jak potężnym w szumie płynącego strumyka;
o, jak wielkim jest Bóg w dziełach swoich
widomych i niewidomych”*⁴.

Nie pozostawała jednak w samym wyrazie zachwytu i adoracji piękna przyrody, umiała ten impuls wrażliwej, czulej miłości przenieść na człowieka, który jest koroną całego stworzenia: „Oddać Panu Jezusowi wszystko: biegać, uwijać się, chwycać oburącz miłość Bożą i bliźniego”⁵, siostrom wskazuje: „Każda z nas, która pragnie, żeby Pan Bóg był dla niej – wyświadczył

⁴ Wybór Pism Siostry bernardyny Marii Jabłońskiej, Kraków 1988, s. 32.

⁵ Tamże, s. 48.



Postulator ks. Jerzy Mrówczyński dziękuje
Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II

jej miłosierdzie, niech czyni miłosierdzie dla bliźnich”⁶.

Pobożność bł. s. Bernardyny jest niezmiernie prosta, ewangeliczna, przekładająca się na codzienność życia, dająca światło nadziei zagubionym i smak dobroci Boga pośród szarości zwykłych dni. W oblubieńczej relacji do Pana, Matka ubogich chciała całkowitego upodobnienia do Niego, nie tylko własnego, ale także sióstr, którym wskazywała sposób życia: „Życie nasze, według ducha naszego Ojca, ma być ciche i ukryte, na wzór naszego Boskiego Mistrza, który ukrywa się w cichych i ciasnych swych domkach zamknięty i jakby uwięziony – którego

czasem gwar i hałasy dochodzą z ulic miasta – ale u Niego zawsze cisza i spokój”⁷. Geniusz kobiecego serca to zdalność słuchania, jak miłość Serca Bożego jest z nami obecna i jak pragnie przelewać się do wszystkich serc ludzkich a szczególnie tych, którzy się źle mają. Siostra Bernardyna w swoim geniuszu oblubienicy, jakby przykładając ucho swojego serca do kosmosu wszechświata, aby w jego głębi spotkać Umiłowanego, odczytujemy w jej notatkach: „Czuję Boga, że otacza świat; czuję, że każda rzecz jest pełna Boga; kocham Go, zostaję z Nim”⁸.

Święci rozumieją świętych, dlatego w słowach bł. Jana Pawła II odkrywamy tę tajemniczą przestrzeń słuchania, w której życie świętych staje się otwartą księgą obecności Boga żywego, bliskiego każdemu człowiekowi.

Dziękujemy Ci, Ojczy Świąty Janie Pawle II, że wprowadzasz nas świadectwem własnego życia w piękno i miłość, jaką Bóg Ojciec rozpostarł na ziemi, jak dywan łask dla nas, którzy zdążamy do Niego wpatrując się w świetlane przykłady Świętych i Błogosławionych. Wyprasza nam będącym jeszcze w drodze, wrażliwość serca i geniusz kobiecości w siostrzanej posłudze wszystkim potrzebującym braciom, jakich stawiasz na naszej drodze powołania albertyńskiego.

⁷ Tamże, s. 49.

⁸ Tamże, s. 42.

⁶ Tamże, s. 49.



SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Głosu” (4/75/zima 2014) na s. 39 błędnie podpisałam obraz bł. Bernardyny, podając jako autora Bogdana Kowalczyka. Na tamtym zdjęciu jest obraz znajdujący się w kaplicy Domu Modlitwy na Pizunach, który namalowali państwo Grażyna i Piotr Moskal z Krakowa. Natomiast obraz namalowany przez Bogdana Kowalczyka, którego dzieje opisane są na s. 38, znajduje się w Słupi, w Domu Pomocy Społecznej prowadzonym przez siostry albertynki. Za omyłkę przepraszam

– s. Agnieszka Koteja



mal. Bogdan Kowalczyk
(Słupia)



mal. Grażyna i Piotr Moskal
(Pizuny)



Referat Siostry Starszej Krzysztofy wygłoszony dla sióstr w ramach formacji ciąglej, w którym omawia „Ostrożności” św. Jana od Krzyża z punktu widzenia bł. Bernardyny, w oparciu o jej pisma i wspomnienia o niej. W kolejnych numerach „Głosu” zamieszczone są fragmenty odnoszące się do poszczególnych przestróg, cytowanych według skrótu opracowanego przez św. Brata Alberta.

Ostrożności św. Jana od Krzyża w życiu bł. Bernardyny (2)

Przeciw światu

2. O nic się nie troszczyć, ani o pokarm, ani o odzienie, ani o zdrowie, ani o dzień jutrzejszy, ani o żadną rzecz stworzoną. Szukajcie Królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydane (Mt 6, 38).

Tak jak mistrzem dla Brata Alberta był św. Jan od Krzyża, tak dla s. Bernardyny mistrzem jest Brat Albert. Idzie wiernie jego śladami. „Pragnę być ubogą jak Pan Jezus na krzyżu”.

Notuje w 1906 r.: „Wszystko porzuciłam, czyli oddałam Starszemu Bratu. Ile i czego pozwolił mi mieć, tyle mam. Do niczego nie jestem przywiązana. Czuję się i chcę się czuć na

zawsze ubogą, wyższą ponad wszystkie rzeczy stworzone, żeby mnie żadna nie wiązała i nie zatrzymywała przy sobie. Chciałabym obierać co gorsze dla siebie... W jedzeniu co gorsze i do czego nie mam chęci. Jeść to, co postawią przede mną, o ile nie szkodzi. Spanie o tyle, ile konieczność wymaga i stan zdrowia.

W ogóle ubranie, jedzenie i spanie, na tyle mam go używać, ile wymaga niezbędna potrzeba życia... Wszystko przyjmować z rąk Bożych spokojnie i z największą chęcią, dlatego, że to Bóg daje.

Co się stanie ze mną w życiu, albo w wieczności, nie myślę o tym – tylko żeby upodobanie Boże spełniło się tak w życiu, jak i w wieczności”.



Powyższe słowa świadczą o tym, że s. Bernardyna gardzi wszelkim posiadaniem i swoim przykładem zachęca do wstępowania w jej ślady.

Przypomina siostronom życzenie Brata Alberta, żeby siostry kochały bardziej to, co uboższe i prostsze niż bogatsze, żeby wołały mieć mniej niż więcej i cieszyły się z tego, że mają niewygody i niedostatek, bo wtedy Bóg będzie ich nagrodą.

Ogromnie lubię, jak siostry Bogu ufają i niczego nie pragną posiadać oprócz Boga.

S. Bernardyna przestrzegała ubóstwa bardzo starannie. Oto świadectwo sióstr: „Kiedy byłam w nowicjacie przy ul. Krakowskiej, pracowałam w szwalni, wówczas przyniesiono stary, wyszarzały habit Matki do naprawy. Rękawy były bardzo zniszczone i siostra kierująca szwalnią poleciła uciąć całe rękawy i przyszyć nowe, żeby nie cerować. Tymczasem Matka nie przyjęła tego habitu i musiałyśmy z powrotem przyszyć stare rękawy i go naprawić. Często mawiała: Pieniądze nie są naszą własnością, lecz należą do ubogich, my jesteśmy tylko pośrednikami. Z miłości do Pana Jezusa wyrzekłyśmy się jakiegokolwiek posiadania”.

S. Benicja Biłek zeznaje: „Gdy miałam jechać do domu załatwiać sprawy majątkowe, poszłam do Matki i poprosiłam o nowy płaszcz, habit i welon, bo

moje były bardzo zniszczone. Wtedy Matka mi powiedziała, że trzeba kochać ubóstwo i nosić z radością rzeczy zniszczone i najgorsze. Potem poleciła mi habit odprasować, a welon i płaszcz pożyczyć. Zrobiło mi się wtedy przykro, że nie dostanę nowego. Matka to zauważyła i tak mi przedstawiła piękno ślubu i cnoty ubóstwa, że z radością ubrałam pożyczony płaszcz i welon i bez żalu po powrocie oddałam”.

S. Bernardyna wie, że każda własność przywiązuje i nie ma dla nas znaczenia wymówka że to, co niewłaściwe jest drobnostką, bo jak mówi św. Jan od Krzyża „nie wzleci ptak bez względu na to czy powstrzymuje jego skrzydła sieć z żelaznego, mocnego drutu, czy najcieńsza niteczka. Jak długo nie zerwie tej czy tamtej, ma skrępowaną wolność i nie może wzbić się do lotu. Tak również jest dusza skrępowana ludzkim przywiązaniem, choćby najmniejszym. Póki pęt nie potarga, nie zdoła wzlecieć do Boga”.

S. Bernardyna rozumie dobrze te słowa w stosunku do siebie i do Zgromadzenia. Gdyby Zgromadzenie miało domy, pola, ogrody, wnet przestano by rozumieć ubogich. Duch posiadania wypędziłby ich ze schronisk, nie chciano by ich żywić za darmo, skąpstwo związałoby ręce Opatrzności, względy ludzkie zajęłyby miejsce czystej miłości Chrystusa.

Echo słów św. Jana od Krzyża widać w całym życiu s. Bernardyny,



w okólnikach, listach, upomnieniach, notatkach osobistych, wspomnieniach sióstr. Oto jej słowa: „Tak bym chciała, żebyście żadnej wagi do niczego nie przywiązywały, nad niczym się nie zatrzymywały, tylko ciągle naprzód ku Panu Bogu zdążać i w wszystkich pociągać ku lepszemu. Ogromnie lubię, jak siostry Bogu ufają i niczego nie pragną posiadać oprócz Boga, świętości i doskonałości”.

Dla miłości Pana Jezusa ubogiego siostry nie będą miały żadnej własności ani pojedynczej, ani wspólnej, ani domów, ani ziemi, ani pieniędzy, ani sprzętów, ani naczyń, ani żadnej rzeczy.

W liście do s. Zyty Golczyk w Zakopanem, martwiącej się o rzeczy doczesne, napisała: „Ryżu, zdaje się, nie było więcej tylko jeden worek. Po coś się martwić taką głupotką, choćby i wagon cały zaginął, to coś by to była za krzywda, dopust Boski i koniec”.

W innym liście do s. Ksawery – mistrza szewskiego, czytamy słowa: „Kochana siostrze Ksawero, proszę te buciki (...) zaraz naprawić i oddać. To są jakieś biednej pani (...). Proszę zrobić jak najlepiej i oddać, a Pan Jezus będzie płacił wiecznie za uczynione miłosierdzie”.

Piękne słowa o ubóstwie zawiera list do s. Franciszki Honzatko: „Błogosławiony kto ma litość nad ubogim

i potrzebującym, w dniu ucisku wybawia go Pan (...). A że Frania czuje się uboga w duszy, to bardzo dobrze, bo wciśnie się głębiej w Najświętsze Serce Jezusowe, a tam są bogactwo i skarby nieskończone”.

Można śmiało powiedzieć, że to, co sama praktykowała, to samo zalecała swoim współsiostrom. „Ubóstwo święte, najwyższy skarb. Na wzór Chrystusa Naszego Boskiego Mistrza, na wzór naszego Ojca św. Franciszka nic i nigdy nic nie mieć, a jeżeli coś mieć, to wypożyczone na dziś, na chwil parę. Ubóstwo powinniśmy kochać nad wszystko i bez przestanku dążąc do tego, żeby nic nie mieć. Jezus nic nie miał, św. Franciszek nic, my nic – oto niebo! Szczęście!”.

Będąc na wizytacji w Sulejowie w 1927 r. pisze: „Poleca się Siostrom najprzód szukać Królestwa Bożego tj. świętości, doskonałości dla siebie, a dobroci dla ubogich i miłosierdzia, obsługi całkowitej więcej. Opieki więcej, oddania się dla nich zupełniejszego, gdyż to nasz cel. (...) Szukajcie Pana Boga we wszystkim. Dobrze jest, jeżeli dusza zostaje w tym: Bóg mój i wszystko.

Za dużo w pole, w gospodarstwo serce wasze wchodzi i tam przebywa, a Pan Bóg? Miłości, zjednoczenia siostrzanego więcej”.

Z przytoczonych słów wynika jasno, jak Siostra Bernardyna wchodzi we wszystkie szczegóły życia, aby *Przestrogi* były realizowane i Królestwo Boże



we wszystkich albertyńskich wspólnotach było na pierwszym miejscu.

S. Bernardyna broni ubóstwa podobnie jak św. Brat Albert, który opierał sprawy materialne swoich Zgromadzeń na pracy i jałmużnie, ale przeciwny był posiadaniu własności, a zwłaszcza nieruchomości. I tego depozytu „skarbu ubóstwa” s. Bernardyna postanowiła strzec z całą stanowczością.

Wszystko, co robił Brat Albert, było piękne i wzniosłe, ale nosiło na sobie znamiona tymczasowości. Życie sióstr, nie ujęte w ramy organizacyjne, nie dawało pewności przetrwania na przyszłość w takiej formie, w jakiej sobie życzył Założyciel. Kiedy Siostra

Bernardyna obejmowała przełożęństwo nad Zgromadzeniem sióstr, były one bardziej pomocnicami Brata Alberta w służbie ubogim niż zakonnicami. Nosiły wprawdzie habity zakonne, ale według myśli Brata Alberta strój zakonny miał tylko choć częściowo chronić je przed zniewagami włóczęgów i zapewnić im minimum szacunku wśród mieszkańców przytulisk.

Siostry praktykowały rady ewangeliczne, przestrzegały porządku dnia w ogólnych rysach nakreślonych przez Brata Alberta, ale nie było specyficznej formy duchowości, którą nazwalibyśmy ascezą albertyńską. Brat Albert często przychodził do sióstr i udzielał



S. Ignacja, bratanica nowej Błogosławionej, podaje Ojcu Świętemu relikwie.



im nauki i wskazań, jakimi się miały kierować w późniejszym życiu. S. Bernardyna chciała stworzyć prawdziwy fundament Zgromadzenia, na którym można by kontynuować dalszą budowę. Właśnie *Przestrogi* św. Jana były jakby „konstytucjami” powstającego Zgromadzenia i najbardziej zalecaną przez Brata Alberta lekturą dla sióstr.

Wszystko, czego uczył Brat Albert, s. Bernardyna zebrała po jego śmierci w „Regule zakonnej Brata Alberta”, gdzie została streszczona cała jego spuścizna duchowa, jego „duch”. Na 54 stronach maszynopisu Siostra Starsza zreagowała sześć podstawowych rozdziałów, z czego pięć dotyczy spraw wewnętrznych Zgromadzenia, a szósty, najobszerniejszy, dotyczy przytulisk, zakładów, klasztorów pustelniczych oraz zasad zarządzania miejsc pobytu sióstr.

Zatrzymajmy się nad rozdziałem drugim: Ubóstwo. „Dla miłości Pana Jezusa ubogiego siostry nie będą miały żadnej własności ani pojedynczej, ani wspólnej, ani domów, ani ziemi, ani pieniędzy, ani sprzętów, ani naczyń, ani żadnej rzeczy.

Siostry mieszkać będą w domach danych im przez władzę duchowną lub świecką np. biskup, proboszcz, gmina, powiat lub inni ofiarodawcy (...).”

Ponieważ siostry są ubogie i posługujące ubogim to znaczy, że wszystko ma być ubogie, skromne, ledwie wystarczające, począwszy od mieszkań sióstr aż po wyposażenie kaplic”.

Dlatego: „Mieszkanie sióstr ma być wapnem bielone (malować nie wolno), podłogi i sprzęty tj. tapczan do spania, parawan, szafki, stoliki, stołki, białe, proste do szorowania albo zaciągnięte pokostem dla zaoszczędzenia tychże... Naczynia używane dla sióstr, mają być z drzewa, blachy... Książek duchownych jak najmniej, wystarcza Ewangelia, *Naśladowanie...* Kaplice ubożuchne, ołtarze ze zwykłego drzewa i prostej roboty, zaciągnięte pokostem lub politurą, aparata wg przepisów kościelnych, ubogo sporządzane i nie więcej nad potrzebę. Drobiazgi służące do użytku sióstr jak pióra, ołówki, notesy, szczoteczki, grzebienie, szpilki, mydło i inne niech będą najprostsze, najbiedniejsze (...).

Ponieważ siostry są ubogie i posługujące ubogim to znaczy, że wszystko ma być ubogie, skromne, ledwie wystarczające.

Pieniędźmi wolno nam administrować na utrzymanie ubogich, domu, ale mamy je uważać tylko jako własność ubogich.

Jeżeli się dom urządza dla sióstr, ma się żądać ubogiego urządzenia według naszych przepisów. Dywanów, chodników, ozdabiającej dom roślinnej zieleni i kwiatów nie powinno być w mieszkaniu sióstr.



Co do ubrania bielizny, pościeli i obuwia będą się siostry starały, żeby było najuboższe, najprostsze i w jak najmniejszej ilości, a wszystkie inne potrzeby sióstr niech będą ubogie, skromne, ledwo wystarczające.

Z miłości dla ubóstwa Chrystusowego nie pragnąć lepszych rzeczy, na skinienie przełożonych wszystko oddać, zamienić, jako ubodzy i żebracy cierpliwie czekać, co nam Bóg da i jakie da i kiedy to nastąpi i wszystko z wdzięcznością przyjmować.

Siostry mają zachować ubóstwo w najdrobniejszych rzeczach, pilnować i szanować, żeby się nic nie zniszczyło, nie psuło...

Również szanować będą cudzą własność jak: domy w których mieszkają, ich urządzenia i sprzęty, narzędzia do pracy i naczynia, bieliznę dla chorych, ubogich i w ogóle wszystko nad czym nam staranie powierzono.

Każda siostra powinna lgnąć do ubóstwa, wybierać we wszystkim co gorsze, cieszyć się jak na wszystkim jej zbywa, a raczej ledwo wystarcza... Jeżeli są w domu niedostatki, modlić się, prosić i zawsze ufać Opatrzności Boskiej, a wszystko co potrzebne, da nam Bóg”.

Warunkiem przyjęcia do Zgromadzenia wg Siostry Bernardyny było: „prawdziwe powołanie do życia według rad ewangelicznych i naszego sposobu życia... Majątek, wykształcenie, zdolności nie są brane w rachubę w przyjmowaniu, ani stanowią różnicy

w życiu Zgromadzenia. Nie zajmuje się tym Zgromadzenie, czy i ile która z postulantek wnosi majątku, bogatym zaś radzi się gdzie indziej udawać. Wyprawa i posag niewymagany (...).”

Jednym z podstawowych znaków rozpoznawczych sióstr albertynek były ubrania zakonne, jednakowe dla wszystkich sióstr i nowicjuszek, które zostały szczegółowo opisane w „Regule Brata Alberta”. (...)

Ubóstwo święte, najwyższy skarb. Na wzór Chrystusa Naszego Boskiego Mistrza, na wzór naszego Ojca św. Franciszka nic i nigdy nic nie mieć, a jeżeli coś mieć, to wypożyczone na dziś, na chwil parę. Ubóstwo powinniśmy kochać nad wszystko i bez przestanku dążąc do tego, żeby nic nie mieć. Jezus nic nie miał, św. Franciszek nic, my nic – oto niebo! Szczęście!

Wspomniałam, że s. Bernardyna walczyła o ubóstwo w rozumieniu Brata Alberta. Wskazania jego kolidowały z prawem kościelnym. Z całą świadomością tego, że paragrafy o ubóstwie z góry są skazane na niepowodzenie, postawiła je bardzo jasno: Zgromadzenie nie posiada ani domów, ani ziemi, ani żadnej rzeczy.

W ciągu 4 lat przepisy o ubóstwie stały się przedmiotem dyskusji kano-



nistów. Siostra Starsza cicho i mozolnie, ale stanowczo i z całą odwagą broniła ubóstwa, a siostry się modliły

*Pieniędźmi wolno nam administrować na utrzymanie ubogich, do-
mu, ale mamy je uważać tylko jako
własność ubogich.*

w tej sprawie. Odważyła się na ostrą wymianę zdań z ks. Damasikiem w sprawie obrony zasad Brata Alberta. Zwycięstwo zostało po jej stronie.

W celu zapewnienia chleba dla ubogich bez wahania zdecydowała się na dzierżawienie ziemi w większych ilościach. Nigdy nie zgodziła się, by ziemię nabywać na własność Zgromadzenia. Kiedy Kościół zatwierdził ustawy 19 czerwca 1926 r., a 2 dni później Zgromadzenie, sprawa ich ścisłego zachowania przez siostry stała się szczególną troską s. Bernardyny. „Cieszymy się, a starajmy się w życiu codziennym jak najwierniej zachowywać nasze najdroższe Ustawy”.

s. Krzysztofa Babraj



Adam-student...



*...i Marian, brat Adama
(zdjęcie, które do niedawna
uchodziło za zdjęcie Adama).*



**... mniej znane
wydarzenia z życia
Brata Alberta
lub opinie o nim.**

Elżbieta Dębicka, *BRAT ALBERT*
przez pryzmat dziecinnych wspomnień,
Warszawa 1939, s. 23-25

**Wszystko...
oprócz
nudzenia się**

W rozmowach Werchrackich pamiętam tematy pedagogiczne i szkolne. Brat Albert chciałby widzieć szkołę umieszczoną w ogrodzie. Lekcji i wy-

kładów niewiele, najwyżej dwie godziny dziennie, poza tym przepytywanie oddzielnie chłopców przez korepetytorów i prace w laboratorium. Reszta czasu poświęcona grom i sportom na świeżym powietrzu. Ta rozmowa mogła być w jakim 1900 r. Czy jest możliwe by wtedy Brat Albert czytał najbardziej postępowych autorów jak Lacombe? czy też umysł ten żywy i twórczy nawet w tej dziedzinie wyprzedzał myślami swoją epokę.

Rozważanie to łączyło się z własnymi wspomnieniami nudy na ławie szkolnej. Zdaje mi się, że wtedy powiedział słowa, które głęboko wyryły mi się w pamięci:

«Wszystkiego można wymagać od człowieka dla zbawienia duszy, oprócz nudzenia się». Nudę uważał za jedną z największych przykrości i męki dorosłych, a coś dopiero dla dzieci.

W związku ze szkołą pamiętam jak nam opowiadał swoje przeżycia ze szkoły rosyjskiej. Gdy nareszcie w zakładzie wszystko się uciszyło i gdy chłopcy leżeli w łóžeczkach wtedy nie tylko puszczał wodzę swym myślom, ale świadomie rozbudzał w sobie tęsknotę za domem. Przypominał sobie wygląd swej matki i płakał... potem wygląd innych osób z rodziny i płakał... potem służbę i płakał... potem każdy kąt domu i ogrodu. Oplakiwał tak kolejno każdy mebel, każdy obrazek, każde zwierzę domowe, póki sen go nie zmorzył... I tak co noc zalewał poduszkę łzami, zmuszając się do płaczu i do tęsknoty...



Zaproszenie na Konkurs

**Zarząd Główny Towarzystwa Pomocy
im. św. Brata Alberta,**

**Zgromadzenie Sióstr Albertynek
Posługujących Ubogim,**

**Młodzieżowy Dom Kultury „Śródmieście”
we Wrocławiu**

**oraz
Gimnazjum nr 14**

zapraszają dzieci i młodzież
do udziału w III edycji konkursu
organizowanego pod honorowym patronatem

**JE Ks. Abp Józefa Michalika
Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski
Dolnośląskiego Kuratora Oświaty Beaty Pawłowicz
Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza**

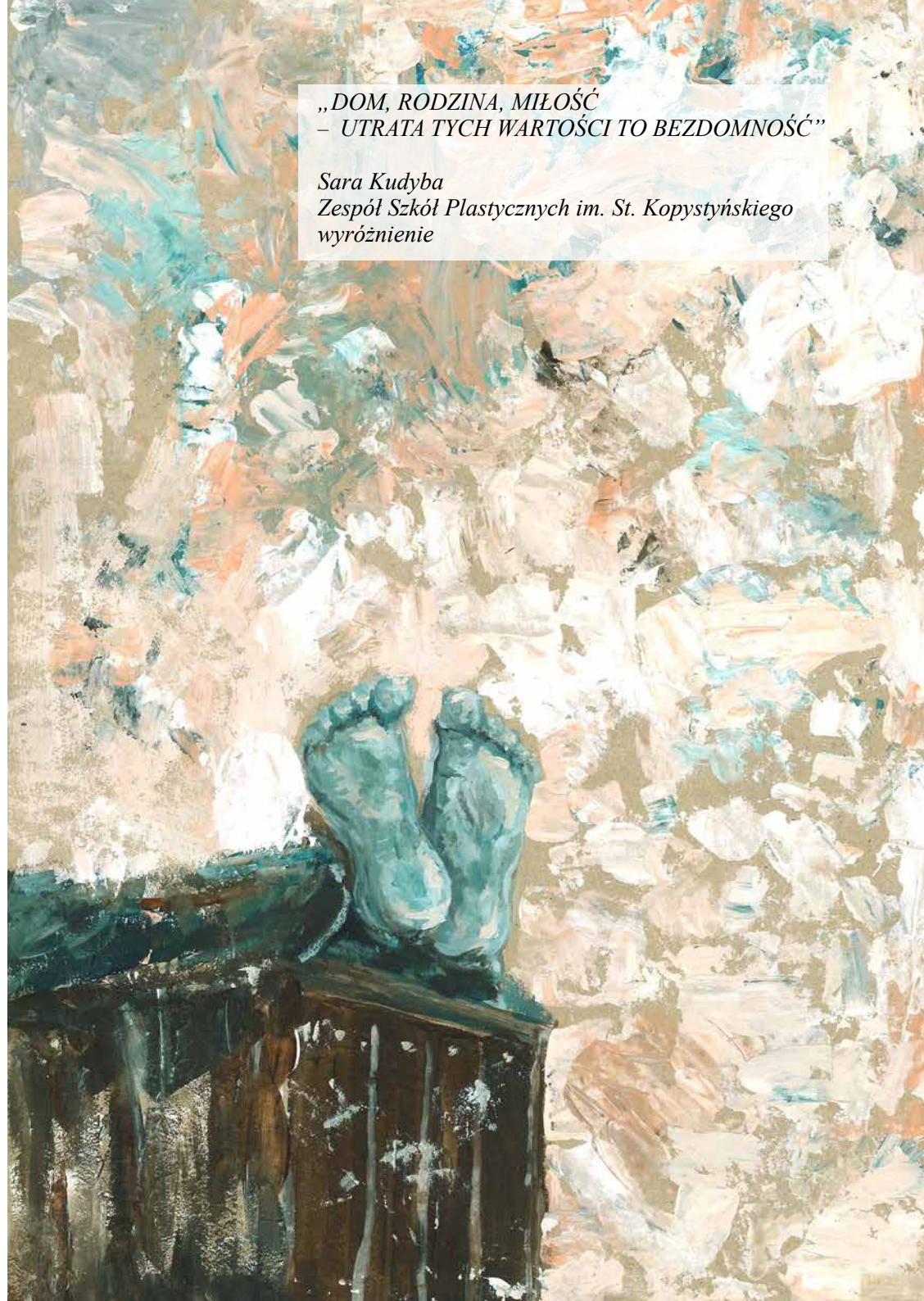
Tematem przewodnim konkursu jest
**„DOM, RODZINA, MIŁOŚĆ
– UTRATA TYCH WARTOŚCI TO BEZDOMNOŚĆ”**

**Konkurs literacko-plastyczny adresowany jest do
uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponad-
gimnazjalnych oraz wychowanków pracowni domów
kultury w całej Polsce.**

Więcej informacji: na stronie www.bratalbert.org w zakładce konkursy lub pod numerem telefonu 600 496 006.

*„DOM, RODZINA, MIŁOŚĆ
– UTRATA TYCH WARTOŚCI TO BEZDOMNOŚĆ”*

*Sara Kudyba
Zespół Szkół Plastycznych im. St. Kopystyńskiego
wyróżnienie*





„Sanie”

mal. Adam Chmielewski

olej, płótno,

14 x 28,5 [1879]

Obraz został w rodzinie Chmielewskich; wypożyczony na wystawę Muzeum Narodowego w Warszawie, wywieziony w 1944 i następnie rewindykowany, w 1987 został zwrócony spadkobiercom właściciela.

W saniach siedzi brat Adama Chmielewskiego – Stanisław, trzeci z rodzeństwa Chmielewskich (1848-1901). Ulubieńcem Stanisława, zanim ten miał własne dzieci (ożenił się dopiero mając lat 40), był Janek, syn Mariana (drugiego z braci). On to wspomina, jak stryj Stanisław powtarzał mu jako dziecku: „jesteś Chmielewski, masz zawsze mówić prawdę”.